Nr. 37. We Lwowie, — Czwartek dnia 12. Lutego 1891. Rok XXX.

Wychodzi codziennie w dwóch wydaniach:
dla Lwowa o godz. 3. popołudniu,
dla prowincji o godz. 8. wieczorem.
W dnie świąteczne zaś dla Lwowa o godzinie 12 w południe, dla prowincji o 5 wieczorem.
W niedziele nie wychodzi.
PRZEDPŁATA WYNOSI
z przesyłką pocztową
miesięcznie zlr. 2.— kwartalnie zlr. 6.—
(połowa zlr. 1.10) (połowa zlr. 3.30)
Za granicą kwartalnie zlr. 7·50.
W miejscu z dostawą do domu
miesięcznie 1 zł. 50 ct. kwartalnie 4 zł. 50 ct.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:
We LWOWIE: Administracja „Gazety Narodowej“ ul. Łyczakowska l. 3, tudzież „Biuro Dzienników“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia przyjmują:
W PARYŻU: A. Adam (Cyborowski), rue de Saints-Pères 31. — We WIEDNIU: Haasenstein & Vogler (Otto Maas), Wallfischgasse 10; Rudolf Mosse, Seilerstätte 2; A. Oppelik, Stubenbastei 2. — W HAMBURGU: A. Steiner. — W FRANKFURCIE n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp. — W WARSZAWIE: Raichman & Frendler.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz lub jego miejsce 6 ct. — Reklamy i nadesłane za wiersz lub jego miejsce 20 ct.
Biuro Redakcji i Administracji: ul. Łyczakowska l. 3. Telefon 104.

Lwów d. 11. lutego.

Młodoczesi nie zasypiają sprawy. Onegdaj odbyło się walne zgromadzenie młodoczeskiego związku chłopów, nowozałożonego w miejsce rozwiązanego przez rząd w zeszłym roku. Na porządku dziennym było ukonstytuowanie się towarzystwa. Zebraniu przewodniczył b. poseł do Rady państwa p. Janda. Prócz niego byli obecni i inni młodoczescy posłowie jak dr. Engel, Herold, dr. Waszaty, Wesely, i wielu posłów sejmowych. Alfons Šťastny rozwinął znany program chłopów austrjackich w myśl uchwał wiecu chłopskiego w Wiedniu. Program ten obejmuje między innemi następujące żądania: wprowadzenie powszechnego, przymusowego ubezpieczenia przeciw szkodom elementarnym i założenie w tym celu państwowego zakładu ubezpieczeń z siedzibą w Wiedniu i filiami w poszczególnych krajach koronnych, zupełną wolność ekonomiczną gruntu także w posiadłościach wielkich fideikomissowych, bezpłatna nauka szkolna, udzielanie nauki gospodarstwa w klasach wyższych, wprowadzenie jednolitego podatku dochodowego progresyjnego w miejsce wszystkich dotychczasowych, podwyższenie podatku od renty państw., skrócenie czasu służby wojskowej przy ogólnem wykształceniu wojskowem, wreszcie uregulowanie stosunku do Węgier na podstawie zupełnego równouprawnienia, a gdyby się to nie udało, wprowadzenie unii osobistej.

Następnie przemówił dr. Engel, zaznaczając, że klub posłów młodoczeskich wita sympatycznie ten program, jakkolwiek nie ze wszystkiem się zgadza. Prawa ogólnego głosowania będą się domagać młodoczesi z całą stanowczością.

Herold w żywej przemowie napominał zebranych, żeby zawsze trzymali się zasad postępowych, a przedewszystkiem twardo stali przy czeskiem prawie państwowem. Ono jedno bowiem da im nietylko wolność polityczną, ale i polepszenie bytu materjalnego.

Zgromadzeni uchwalili jednogłośnie rezolucję, w której uznali przedstawiony program za podstawę działania związku chłopów przy najpełniejszem zachowaniu czeskiego prawa państwowego.

Szefem niemieckiego sztabu jeneralnego po ustąpieniu hr. Waldersee został dotychczasowy starszy kwatermistrz sztabu jeneralnego hr. Alfred Schlieffen. Jest on synem właściciela większych posiadłości a urodził się w r. 1833. Porucznikiem 2 pułku ułanów został mianowany w r. 1854, po odbyciu zaś kursów szkoły wojennej awansował szybko. W r. 1868 przydzielony jako oficer sztabu jeneralnego do 10 korpusu, pełnił w nim służbę do wybuchu wojny niemiecko-francuskiej. Przeniesiony w tym czasie do sztabu w. ks. meklemburskiego otrzymał dowództwo części armii. Mianowany majorem, odznaczony został krzyżem żelaznym I. kl. Po ukończeniu wojny, powołany do nowo utworzonego sztabu jeneralnego 15 korpusu w Sztrasburgu, a w r. 1872 przeniesiony do sztabu gwardji, przy którym pozostawał przez 4 lata. W r. 1876 mianowany podpułkownikiem 1. gwardyjskiego pułku ułanów, dowodził nim zostawszy w następnie pułkownikiem do r. 1884. Później był szefem 3 oddziału głównego sztabu jeneralnego a zostawszy jenerał-majorem, powołany został w r. 1889 na nowo utworzoną posadę starszego kwatermistrza. Jenerał-porucznikiem jest od roku 1888. Hrabia Schlieffen uważany jest obecnie za znakomitego strategika. Będąc komendantem 1. gwardyjskiego pułku ułanów w Poczdamie, zyskał przychylność dzisiejszego cesarza. Jest on spokojnym, pracowitym mężem, oddającym się zupełnie pracom swojego zawodu.

Sprawa powszechnej służby wojskowej, poruszona w liście jenerała van der Smissena nie schodzi z porządku dziennego w Belgii. Dwa najpoważniejsze fachowe wojskowe pisma belgijskie *Defense Nationale* i *Belgique Militaire*, omawiając pismo van der Smissena, godzą się na nie zupełnie, i z całym naciskiem popierają wyrażone tam postulaty, dodając, że niezadowolenie ze stosunków dziś panujących jest nietylko wśród żołnierzy, ale w większym jeszcze stopniu wśród oficerów. Gdyby minister wojny był oparł się większości w Izbie, byłaby armia belgijska już dawno uwolnioną od rezerwy, tej głównej przyczyny rozluźnienia karności. Na tych ciąży cała wina, bo dogadzając życzeniom deputowanych, musi się, po ukończeniu niezbędnych ćwiczeń, uwalniać dobrych żołnierzy.

Włoski gabinet Rudiniego ukonstytuował się już całkowicie. Czyni jednak nieszczególne wrażenie. Dziwnie przedstawia się w nim to, że oprócz uczonych pp. Villari, Luzzatti, Pelouxa i Nicotery, wszyscy inni objęli teki nieodpowiednie ich zawodowi. I tak Rudini, któryby mógł być dobrym ministrem spraw wewnętrznych, objął dla dogodzenia Nicoterze sprawy zagraniczne. Finansista Branca objął roboty publiczne, inżynier Colombo zarząd finansów, adwokat Chimirri objął tekę rolnictwa, a hr. Ferrari, który się prawem nigdy nie zajmował, tekę sprawiedliwości. Gabinet taki jest gabinetem przejściowym i zdaje się być wynikiem konieczności, a nie dojrzałego namysłu. Saracco cofnął się, ponieważ Nicotera nie chciał mu ustąpić teki spraw wewnętrznych. Pierwszą próbę ogniową przejdzie Rudini już wkrótce, bo przy wyborze drugiego prezydenta Izby posłów.

Widoki niemieckich konserwatystów austrjackich.

Jeszcze nic nie słychać, czy niemieccy konserwatyści austrjaccy wydadzą manifest od siebie, — odezwa konserwatywnego dolnoaustrjackiego komitetu wyborczego, którą podaliśmy w całości, na każdy sposób tylko część programu konserwatywnego umieszcza. Ważne atoli, autentyczne wskazówki, co do pojmowania sytuacji przez konserwatystów niemieckich, nasuwają się w artykule wstępnym *Vaterlandu*, głównego ich organu, pod nap. „Co dalej?“ Czytamy w tym artykule:

„Nowy minister skarbu, dr. Steinbach, obejmując urzędowanie, określił swój tymczasowy program słowy: „Będę sprawował mój urząd jako urzędnik cesarski“. Otóż obowiązki ces. urzędnika z pewnością także poprzednik dr. Steinbacha najzupełniej spełniał. Ale Dunajewski był oraz mężem zaufania większości, tj. prawicy raichsratowej, i nieraz też w swoich mowach budżetowych skutecznie się w imieniu gabinetu do tego zaufania odwoływał. Z wyjątkiem Koła polskiego każdy inny klub doznawał uszczuplenia, i sama w sobie prawica już dawno nie miała większości — chodziło o głosy ministrów, którzy są posłami. Po odpadnięciu młodoczechów, którzy w końcu do cyfry 11 wzrośli, prawica już nawet wraz z ministrami nie posiadała większości, — trzeba się było uciekać o pomoc do lnżnych w centrum, albo do klubu Coroniniego lub trentyńskiego. Większość przestała istnieć. Rząd mógł próbować zapełnienia luk powstałych w prawicy, a okoliczności, w jakich nastąpiło rozwiązanie Rady państwa, musiały nasuwać myśl, że rząd rzeczywiście chce tego spróbować. Aliści w kilka dni potem nastąpiła wiadoma zmiara co do teki skarbu. Albo przeto rząd w ogóle nie chciał robić owej próby, albo się tymczasem przekonał, że próba byłaby się z pewnością nie udała, i dlatego szybko przed wyborami na zrobienie zwrotu się zdecydował. Ale czy tak czy owak rzecz się miała, to już dla praktycznego ocenienia sytuacji nie ma żadnej wielkiej wagi.

Mamy przed sobą trzy fakta: 1) ustąpienie Dunajewskiego, najwybitniejszego męża zaufania dawnej prawicy; 2) pozostanie w gabinecie reszty, bliskich prawicy ministrów i 3) zastąpienie Dujewskiego osobą, pod względem politycznym zgoła niezdeklarowaną.

Tym trzem faktom odpowiadałyby trzy następujące konkluzje: 1) że rząd zrzekł się dawnej większości jako większości, że odbudowanie jej za niemożebne uważa, a względnie, że się wielkiego zastępu młodoczechów w Radzie państwa spodziewa, 2) że rząd na pozostałe reszty większości liczy jako na istotliwe składniki przyszłej większości, i 3) że zapełnienia ubytku, spowodowanego odpadnięciem młodoczechów i ewentualnych innych „skrajnych“, rząd naturalnie będzie szukał przedewszystkiem u kierunku, któryby prawicy wręcz wrogim nie był.

Argumentację tę można snać w ogóle uważać za trafną, jeżeli nam *Wiener Ztg.* jeszcze jakich nowych niespodzianek przed wyborami nie przyniesie. Mielibyśmy przeto do skonstatowania nie zmianę systemu, ale nadwątlenie systemu, odpowiadające faktycznemu położeniu parlamentarnemu, jakie młodoczesi swojem szaleństwem, tudzież luźni inni dziwaki wytworzyli.

Możnaby przeto zapytać: ażali, skoro rząd uznał dawną większość za przepadłą, taż większość ma się uznać za przepadłą? Ale nas interesuje przedewszystkiem pytanie: jak się ma rzecz z konserwatystami?

Konserwatywne żywioły dawnej większości były niestety, jak wiadomo, tylko większością w łonie większości, ale nie samąż większością, nie większością Izby posłów. Na tej też okoliczności rozbiło się wiele — podnosimy: nie wszystkie, ale wiele — akcyj stanowczo konserwatywnych. Konserwatyści byli nadto żywiołem, łączącym właściwie frakcje większości. Nie żywioły lib ralne lub do liberalizmu się umizgające trzymały większość w kupie, ale żywioły konserwatywne, które we wszystkich klubach większości były licznie reprezentowane, i których wpływ porządkujący i twórczy odbijał się nawet bez łączności zewnętrznej.

Otóż te stosunki na każdy sposób się zmienią. Koło polskie rozszczepi się prawdopodobnie na klub polski i klub ruski, jeżeli młodorusinom, jak tego z innych powodów życzyć należy, wybory dopiszą. Klub staroczeski, jak niestety obawiać się należy, zostanie przez klub młodoczeski prawie do szczętu zniszczonym. Ale wtedy też ustaje zadanie konserwatystów w dotychczasowym klubie czeskim, żywioły te będą miały wolną rękę i nie będą zapewne od tego, aby się z kim innym połączyć. A z kim? każdy odpowie: z hr. Hohenwartem. Klub hohenwartowski zostałby przeto nietylko co do ilości, ale i co do jakości wzmocnionym. Gdyby się następnie do tego klubu także reszta żywiołów konserwatywnych — czy to bezpośrednio czy pośrednio — przyłączyła, to mielibyśmy na wszelki sposób związek silny, któryby nietylko mógł o własnych siłach dotrzymać pola „zjednoczonej lewicy niemieckiej“, aleby też resztę części i odłamów dawnej większości, a może też jakie inne nowe żywioły przyciągnąć zdołał. Jeżeli się atoli taki wielki związek nie utworzy, to naturalnie drobniejsze zwłaszcza części dawnej większości — Rumuni, Dalmatyńcy i t. p. — zostaną przyciągnieci przez lewicę, która na każdy sposób nie będzie skąpa [illegible] razie obietnic.

Po co stawiamy ten obraz przyszłości? Chodzi nam o wykazanie, jak to dzisiaj przedewszystkiem na tem zależy, aby konserwatyści jak tylko można najsilniej przybyli do Rady państwa, i że jeśli kiedy, to dzisiaj nie wypada toczyć sporów co do kwestyj klubowych i rozsierdzać się z powodu takich kwestyj pobocznych. Pierwsza zatem rzecz, wszystkich sił dołożyć dla uzyskania wyborów konserwatywnych, — jakby zaś żywioły konserwatywne najodpowiedniej zorganizować można, o tem mówić dopiero wtedy, gdy posłowie będą wybrani. A więc wszyscy do szeregu!“

Manifest zjednoczonej lewicy niemieckiej.

Zjednoczona lewica niemiecka uchwaliła d. 8. bm. na zgromadzeniu swem manifest wyborczy, mający być podstawą do działania dla liberałów niemieckich przy najbliższej akcji wyborczej. Wobec sytuacji tak bardzo zmienionej przez ustąpienie Dunajewskiego, nabiera manifest ten tem większej wagi — a zwłaszcza decydującym będzie dla przyszłego kierunku rządowego w Austrji wzajemny stosunek podczas wyborów, pomiędzy tem stronnictwem a gabinetem obecnym, który je wciąga w swe rachuby teraz. Dlatego przytaczamy tu głos *Fremdenblattu*, w tej sprawie zamiast długich wywodów odezwy i rozpraw nad nią: „Odezwa wyborcza widzi w rozwiązaniu Rady państwa i ustąpieniu Dunajewskiego dowód, że z utorowanej dotąd drogi rząd zejdzie. Obydwa te wypadki wita jako zwiastuny zwrotu. Jednakże dla trwałej poprawy położenia żąda odezwa jasnego określenia i gwarancyj zmienionego kierunku przez czyny. Stronnictwo liberalno-niemieckie gotowe jest udzielić poparcia temu rządowi, który będzie reprezentował austrjacką ideę państwową i potrafi się uwolnić od poszczególnych, partyjnych wpływów narodowych. O stosunku do innych narodowości zawiera odezwa kilka ważnych uwag. I tak, twierdzi odezwa, że Niemcy nie są nieprzyjaźni innym narodowościom. Odpierają tylko zapędy prawnopaństwowej natury. Nie życzą sobie wcale ciągłego odrzucania ich, owszem chcą programu rządu, w którym mogliby liczyć na współdziałanie innych narodowości. Jednakże narodowe interesa szczepu niemieckiego i jego pretensje do należnego mu stanowiska w politycznem życiu Austrji, winne być zachowane i strzeżone. Jako główny obowiązek wyborców uważa odezwa silną jedność i przestrzeganie, by stronnictwo pozostało w sobie zamkniętem, a żadna jego część nie przeszła do innych grup.

Pomimo oznak zmiany na lepsze, uważają kierownicy stronnictwa za rzecz konieczną, zachować ścisłą jak dotąd organizację i przedewszystkiem mieć pieczę o siłę i karność stronnictwa. Zaprzestają wprawdzie na razie walki przeciw rządowi, jednak nie rozbrajają się. W skutek ostatnich wypadków nastąpił rozejm, ale nie pokój.

Odezwa ta podaje tylko ogólne, zasadnicze, wyłączne kierunki stronnictwa. Umiarkowane stanowisko wobec innych narodowości, można uważać za jedno z haseł odezwy, a wskazówka ze strony Chlumetzky'ego, że w kwestjach narodowościowych, prawno-państwowych i kościelnych, ma nastąpić pokojowe (programem „des Gottesfriedens“ nazywają, jak słyszymy w sferach rządowych ten program p. Chlumetzky'ego; p. Red.) zawieszenie broni i świadczy, że lewica gotową jest korzystać z doświadczeń lat ostatnich i czerpać z nich dla siebie wskazówki i naukę...

Odezwa ta wydana została na pełnem posiedzeniu lewicy pod przewodnictwem p. Plenera odbytem — i podpisali ją jako akt całej lewicy, przewódcy tejże pp. Plener, Chlumetzky, Hallwich, Heilsberg, Herbst, Kopp, Maag, Scharschmid, Wetlofa.

Szczególnego jednak znaczenia są enuncjacje dane w dalszej dyskusji, że liberalna większość jednoczy się silnie z całą lewicą. Enuncjacje te wyszły z ust panów: hr. Chlumetzkiego, Doblhoffa, hr. Dubskiego, br. Szarschmida i dr. Baernreithera. Obejmują one własność większą w Czechach, Morawie i Austrji dolnej.

Zakończenie jednego z epizodów polityki socjalno-państwowej we Francji.

Wobec przygotowywanego w Austrji kierunku rządowego, któryby miał za jeden z głównych punktów programu swego rozwój ustawodawstwa socjalnego, zyskuje praktyczną wartość zwrócenia uwagi, jakie trudności to ustawodawstwo wywołuje w innych państwach, w szczególności we Francji.

W francuskiej Izbie deputowanych zaszły w końcu ubiegłego tygodnia ciekawe zdarzenia, rzucające żywe światło na awanturniczość drogi, na jaką wchodzi Izba, gdy stawia sobie za zadanie regulowanie bądź cobądź społecznych stosunków, wedle jednostronnej li socjalnej mody. Na żądanie hr. Alberta Mun'a (słynnego socjalisty-chrześcijańskiego) komisja, która się zajmuje projektem ustawy o pracy kobiet, niepełnoletnich dziewcząt i dzieci, zamieściła w tym projekcie artykuł, zabraniający udzielania roboty, w pewnym okresie czasu, położnicom. Nic logiczniejszego oczywiście, jak taki zakaz od chwili, gdy się przyznaje państwu prawo stawiania własnej jego woli, miasto woli samychże robotników. Jeśli uzasadnione jest zapobieganie przeciążaniu pracą kobiet, to *a fortiori* zdawałoby się że wypada rozciągnąć staranność około tych, które porodziły. Tylko... z czego żyć mają matka i dziecko? Państwo pozbawia wyrobnicę zarobku; wedle sprawiedliwości więc, powinno ją wynagrodzć. Uzupełniając zatem poprawkę hrabiego Mun. p. Emil Brousse prosił Izbę o wyznaczenie mocą ustawy położnicom franka dziennie przez ów okres czasu.

Ten wniosek, tak prosty i tak naturalny, wprowadził Izbę w najokropniejszy kłopot. Zwolennicy „regulowania pracy“ stanowili więc dotąd w obłokach, nie bacząc wcale z wyżyn swych idei na praktyczne rezultaty postanowień, jakie się im podobało wydawać...

— „Przepraszam — rzekł im wnioskodawca nagle, wśród takiego zapału szlachetności i filantropii — przepraszam, ale bądźcież równie wspaniałomyślni w czynach, jak jesteście w słowach. Idea ta spokoju nakazanego położnicy jest bardzo rozumną, ale nie trzeba dopuścić, aby, pochodząc z pobudki uczuć najszlachetniejszych, stawała się przepisem zanadto surowym dla pracy i aby z macierzyństwa czyniła przedmiot postrachu.“

Łatwo odczuć, co ta apostrofa chce wyrazić. Izba nie zwróciła jednak uwagi.

Nie można Izbie z tego czynić zarzutu, jednakże gdy się układa prawa ustroju socjalnego, nie ma się zwyczaju brać kwestyj z ich stron tak bagatelnych. Gardzi się wówczas trudnościami przeprowadzenia. Zresztą, czyż rząd nie jest, wedle słów pana Emila Broussa i teoryj, żywionych w innych mniej, republikańskich państwach, „reprezentantem bezsprzecznym, bezstronnym i bezosobistym wielkiej zbiorowości społeczno-państwowej!“ czy nim nie jest, albo przynajmniej być nie powinien! Państwo ma pretensję ograniczać swobodę umów? Doskonale! Niech wynadgrodzi wszakże tych, których dotknie. Izba chce wydawać ustawy dobroczynności. To jest nadzwyczaj piękne — niech więc rozpocznie od stworzenia nowego budżetu.

Nie należy bowiem w istocie ograniczać odszkodowania do położnic tylko; należy się ono każdemu, kto jest ofiarą interwencji państwa. Pan Antide Boyez dodał też z wielką słusznością: „zastosowanie prawa, jakie stanowimy w tej chwili, utrudni rzeczywiście przykre położenie pewnych rodzin robotniczych“. Otóż to prawo przejęte miłością! I pan Antide Boyez zakończył też żądając „aby wsparcia zostały przyznane w wypadkach, gdy ojciec rodziny obarczony dziećmi, dozna ujmy wskutek zastosowania tej ustawy“. Może wyrażenie „wsparcie“ jest tu nieco rażące — pan Emil Brousse mówił o „odszkodowaniu“. Państwo powinno dać monetę, ale powinno oszczędzać miłość własną [illegible] pensjonarjuszy budżetu — boć to nie będą żebracy, ale wywłaszczeni! Ustawa regulująca pracę jest w gruncie rzeczy ustawą, wywłaszczającą dla publicznego pożytku. Wywłaszczajcie, ale płaccie!“

Izba przywołana tak drastycznie na grunt rzeczywistości, nie wiedziała jak sobie radzić. Komisja zażądała odrzucenia wniosku p. Brousse'a. Pan hr. Mun oświadczył, że on nie obstaje przy artykule, za pomocą którego chciał protegować położnice. Na to wszakże sprawozdawca komisji obwinił p. Muna, że się on wypiera własnego dziecka — co w tym razie, przy tej dyskusji, było niezawodnie szczególnie dotkliwem obwinieniem, więc też p. Mun zaprotestował natychmiast, że chce on tylko odroczenia kwestji do nowego zbadania. Mniemano, że nareszcie doszło się do końca przez cofnięcie spornego artykułu i że się przynajmniej uniknie nieprzyjemnego głosowania nad nim. Lecz oto p. Lavy podjął wniosek ten jako poprawkę, i Izba — *horresco, referens!* — odmówiła wzięcia jej pod rozwagę. Uczyniła to zaś nie dla tego, aby jej intencje stały się mniej czystemi, jej uczucia filantropii mniej gorącemi; lecz że zeszła ona na chwilę — na grunt rzeczywistości.

Mimo, że minister Steinbach zapowiedział w swej przemowie urzędowej, iż zniesienie ostateczne deficytu w Austrji przez Dunajewskiego, daje możność rozwinięcia teraz dopiero polityki finansowej — mniemamy, że ustawodawstwo socjalne w Austrji, wychodzące z idei „opiekuńczego rządu“, spotka się nader prędko z tym gruntem rzeczywistym, jak artykuł hr. Muna we Francji, i na nim się rozbije.

---

16)

JEŁENA

rzecz osnuta na tle stosunków ludowych na Bukowinie.

(Ciąg dalszy).

Nuciła tak nie dla pustej pieśni, ale dla wyrażenia słowami swych stęsknionych myśli do których się serdecznie uśmiechała, jak ktoś, dla kogo te myśli są nietylko wspomnieniem, ale także nadzieją.

Tak było dawniej.

Jakżeż odmiennie teraz się działo! Piotr dnie przepędzał wprawdzie przy pracy, ale nietrudno mu było wieczory i noce być za domem; dla niej zobojętniał, opuścił ją, a teraz gdy ona żartem — boć ona tylko żartem — na niego się pogniewała — nic sobie z tego nie robi i bawi się tak wesoło z dziewczyną pustą, choć wie dobrze, że ona, Jełena, tak jej nie lubi.

Nie lubi? nienawidzi ją, rozdarłaby ją na szmaty i potem wyłupiłaby jej te czarne oczy obrzydliwe, wiecznie iskrzące się i skaczące.

Piotr miał w jej oczach tylko ten jeden przymiot — dziś i ten z niego upadł, dziś nie ma on żadnej wartości dla niej i miłość ku niemu legła jak w grobie. Gdybyż choć martwił się i smutny był, ale on o niej ani myśli; ona nie może znieść widoku innego mężczyzny, siedzi w kącie smutna i nad losem swym duma — a on? okropnie się zawiodła!!

Co prawda, to siedziała ona istotnie w kącie, ale nie dlatego jakoby się bawić nie chciała, tylko z tego powodu, bo jej do tańca nikt nie zaprosił.

Częstowano ją wódką, małajem, knyszami, ba i mięsem wspaniale warzonem, kiełbasą i wszelkiego rodzaju piernikiem a nawet *perewertankiem*, który gospodyni z młodej kukurudzianej mąki, nadzianej serem i bryndzą, w liściach kapuścianych znakomicie piec umiała, a który dziś szczególnie był smaczny ze śmietaną lub mlekiem kwaśnem. Ją wszystko to nie cieszyło — humor jej dopiero wtedy się poprawił, gdy wójt przypiwszy do niej w te polityczne odezwał się słowa:

— *Czestanaja kumo!* — Jełena właśnie z Szerszeniem dziecko do chrztu trzymała — dajże wam Boże zdrowia, taj szczęścia, taj urody krasnej, ta i abyście łycha nigdy nie zaznali, a panowali szczęśliwie! Nie chowałem do was nigdy za nic żalu, ani wtedy, gdyście na chłopca mego ani patrzeć nie chcieli, a teraz luba moja, delikatna gazdynio, kiedyście już — kończył uśmiechając się ironicznie — o sobie postanowili, to nie bądźcie że złośni i mnie i Michałowi memu, bo kiedy *oćdsie* dziś przeprosił się już z waszym Piotrem, to pozwólcie, aby i z wami się pogodził.

Jełena zarumieniła się jeszcze bardziej, chciała jakoś odpowiednio do tej przemowy odrzec wójtowi, ale zdawało jej się, że pogubiła wszystkie słowa, i czuła tylko szum wielki w głowie ze śpiewów, z tańcu, muzyki i wódki. Odrzekła więc zaledwie kilka słów, że ani na niego, ani na Michałka nie gniewała się nigdy, a wtedy, jakby na komendę, wysunął się z za wójta Michał, świetny, wymuskany i błyszczący jak zawsze. Skłonił jej się, ale i on słowa wymówić nie mógł.

Patrzył chwilę błyszczącemi oczyma na Jełenę i zdawało jej się, że w wyrazie jego oczu zobaczyła ten sam błysk namiętny, jak wtedy, gdy ją dogonił nad Prutem, gdy stał nad nią z podniesionym kołem w ręku.

Jakżeż się wszystko od tego czasu zmieniło!

Dziś ona nie lękała się tego namiętnego spojrzenia — i dziś też nie zasłonił ją Piotr Cygan swoją głową przed miłością i przed napaścią wójtowego syna.

Dziś odpowiedziała śmiałem okiem na namiętne spojrzenie Michała, oblała go wzrokiem od stóp do głów i mimowoli okiem rzuciła w stronę, gdzie Piotr bawił się z Anną!

Piotr dobrze był ubrany, widocznie w suknie Michała! ale gdzież tam jemu do Michała! Dziwiła się sama sobie, że to spostrzegła tak późno, aż dziś dopiero!

Zdawało jej się, że i Piotr spoirzał w jej stronę, i zdawało jej się, że dostrzegła, iż zadrżał cały — ale tak jej się tylko zdawać musiało! przecież pochwycił Annę w taniec i tak nią zakręcił, aż jej tchu w piersiach brakło, straciła ich oboje z oczu, bo Michał nie mniej gwałtownego młynka z nią wykręcał — a gdy się nagle zatrzymali, stali wszyscy czworo naprzeciw siebie, twarz w twarz, oko w oko mierząc się oczyma jak zapaśnicy.

Nad ranem stanął wójt przed Jełeną i przypijając do niej zaśpiewał basem, aż zadrżały szyby w oknach:

Dobry deń kumo, jakże sia majesz?
Czy ty do domu szcze ne hadajesz?
Oj kumo, kumo, szczo my dijemo,
Szczo ciłu niczku horiłku pijemo.

Ktoś z obecnych podjął pieśń dalej i szła cała kołem:

Dneś ponediłok, czy ne zabudesz.
Pyw ja z toboju, ty ze mnow budesz,
Oj kume, kume dobra horiłka
Budemo pyty do ponediłka.

Wid ponediłka, aż do wiwtirka,
Oj kume, kume dobra horiłka.
Bo ta horiłka dobra bez medu,
Oj napyjmosia jeszcze w seredu.
Dobra horiłka piznaw ja teper,
Ne żal stratyty pyjmo i w czetwer;
A czy ty znajesz szo dneś miasnyci,
Ta sia zabawmo, aż do piatnyci.
Oj kume, kume szo my dijemo,
Szczo ciłyj tyżdeń horiłku pijemo.

Ktoś zaczął nową zwrotkę:

Poszlijmo kume, po naszi żinki,
Nehaj sia z namy napijut horiłki,
Lipsze ich w pered rozweselyty,
Niżli sia z nymy doma swaryty.

Ale Piotr donośnym swym głosem wpadł mu w słowo i tonem lekceważącym zaśpiewał:

„*Naj żinki dużat, ja w to ne dbaju,*
„*Koły ja dobru horiłku maju.*

Śmiech rozległ się dokoła, a wójt zakończył pieśń grzmiącym basem, patrząc z ukosa na Cygana:

„*Oj kumo, kumo wżeś mi ne myła*
„*Szczoś mene neni, tak pohańbyła.*

Teraz już szyderczym śmiechom końca nie było; Piotr pijany, zdawał się niezupełnie rozumieć, że wójt go widocznie wyszydzał.

Mimo to nie brał udziału w śmiechu; Jełena nie zważała nań wcale; zabawiał ją Michał i nie miała czasu baczyć, co się dzieje z Piotrem; nikt też prócz Bojczukównej nie wiedział, kiedy Piotr opuścił zabawę. Ona jedna widziała to dobrze, ona jedna nie śmiała się z wójtowej pieśni, i ona pobiegła za Cyganem zostawiając taniec i muzykę.

Od tego dnia zmiana stanowcza stała się z tą dziewczyną; weseli chłopcy nie poznawali wesołej dziewoi, nie chciała się śmiać ni żartować, a jednemu raz wprost odrzekła:

— Zostawcie mnie, Stefanie, ja już nie dla was, a wy nie dla mnie.

— Co? — zaśmiał się chłopak wesoło — ty już nie dla mnie? a od kiedyż to Anuśko-sojko?

— Od tedy, Stefanie-gawronie — odcięła dziewczyna — *jak kniaź misiać zemlu pokienuł...*

Obecni śmiać się zaczęli, bo wszystkim znane i pamiętne były te słowa często powtarzane przez Jełenę.

— No to co? — mówił Stefan dalej trochę dotknięty przydomkiem „gawrona“.

— Et, co dużo gadać — odrzekło dziewczę, kiwając ręką i spuszczając oczy — kiedy serce wolne, to oczy się śmieją, a dziś już przepadło!

— Tak, Annulko-sojko, a cóż wam dziś w serce wlazło?

— Już teraz u mnie sokół w sercu, to nie ma miejsca na gawrony.

Ale „sokół“ na nią nie patrzył; dni kilka chodził z głową zwieszoną; miał z niego w owym czasie nie małą pociechę arendarz w karczmie i towarzystwo, na którego czele stał Michał Szerszeń, a dla Anny i chwili czasu nie miał.

Nareszcie jednego dnia ranintko Piotr zerwał się z pościeli, obrzucił do koła okiem chałupę i stanął przed matką.

— Mamo — rzekł — macie co jeść?

— Nie, nie mam nic.

— No, to mamo, ja wam dłużej zawadą nie będę, idę na służbę w świat daleki, tu mnie nie ostać się, ni pracować, ni żyć.

— Idź synku.

Poszedł. (C. d. n.)

Taryfa węgierska w stosunkach międzynarodowych.

Obniżenie taryf przewozowych na węgierskich kolejach państwowych wywołało w Wiedniu ogromne wzburzenie wśród interesowanych kół przemysłowych i służącej im prasy. Oburzenie dziwne — i dzikie wymaganie, by państwo jakieś w polityce swej ekonomicznej nie swoich obywateli, lecz obcych dobro miało na pieczy.

Ztąd pisma niektóre uderzyły w surmę bojową na rząd węgierski, starając się rząd austrjacki skłonić do interweniowania w tej sprawie, — jako główną baterję przywodząc argument, że taryfa ta wpłynie niekorzystnie na toczące się układy z Niemcami, — a trzydniową przerwę w układach tych nazwali nawet zerwaniem układów itp. Z powodu tego interpelował w sejmie węgierskim br. Kaasa ministra finansów Barossa. Odpowiedź jego zaznaczyła przedewszystkiem silne poczucie samodzielnej polityki ekonomicznej w ministerjum węgierskiem, wynikające z prawnej dotąd podstawy.

Wskutek tego nie potrzebują się Węgrzy oglądać w polityce ekonomicznej na stosunki austrjackie, lecz urządzać je ściśle według potrzeb swojego kraju.

Prawa tego nigdy rząd austrjacki nie zaprzeczał i zaprzeczać nie może. Głosy dzienników wiedeńskich są głosami pojedyńczych przemysłowców — i nie potrafiły one wpłynąć w niczem na stanowisko rządu wiedeńskiego.

Dlatego też rząd węgierski nie ma zamiaru zmieniać w czemkolwiek nowej taryfy, gdyż taryfa ta, odpowiadająca lokalnym stosunkom węgierskim, nie jest żadną walką przeciw Austrji, i nie ma żadnych ani zasadniczych teoretycznych, ani praktycznych względów, dla którychby taka zmiana była pożądaną.

Odnośnie do toczących się układów z Niemcami, to zapewne obawy p. br. Kaasy źródło swe miały we względach oportunistycznej ustawy, które jednak mogą wpłynąć chyba tylko na rozszerzenie niektórych pozycyj taryfy — nigdy jednak na jej zniesienie."

Jest to zupełnie trafny pogląd z zasadami prawnemi i słusznością się zgadzający.

Przemysłowcy wiedeńscy woleliby inną drogą szukać ochrony dla zagrożonych wrzekomo swych interesów: drogą tą staranie u rządu przedlitawskiego o stosunkowe obniżenie taryf przewozowych na austrjackich kolejach skarbowych.

Z ziem kresowych.

Ponieważ wrogowie nasi pisze kijowski korespondent *Czasu* corocznie obliczają najdokładniej ilość głów polskich i ilość morgów ziemi w rękach polskich, więc idźmy za ich przykładem i nie pomijajmy tego obrachunku, jakkolwiek wynik jego odsłaniać nam będzie stopniowe wypieranie żywiołu polskiego z z ziem kresowych, obficie zroszonych krwią przodków naszych. I tak z najnowszych dat statystycznych dowiadujemy się, że w gubernii kijowskiej w chwili obecnej jest 630 większych właścicieli ziemskich narodowości polskiej, w których posiadaniu znajduje się 810.316 dziesięcin ziemi, nie wliczając to oczywiście ani Żydów, ani nawet Niemców wyznania katolickiego. W guberni wołyńskiej w rękach polskich znajduje się 1,162.000 dziesięcin, w rękach niemieckich 242.000 dziesięcin, w żydowskich 42.000, a w posiadaniu Rosjan 865 000 dziesięcin. Tym sposobem z ogólnej ilości ziemi, będącej w posiadaniu większych właścicieli, na rodowitych Rosjan na Wołyniu przypada 40%, to jest ¹/₃ całego obszaru. W gubernii zaś podolskiej do właścicieli ziemskich Polaków należy 968.000 dziesięcin, a zatem 56% większej własności. Zsumowawszy wszystkie te cyfry, dowiadujemy się, że w posiadaniu osób narodowości polskiej pozostaje dotąd na Wołyniu, Podolu i przeddnieprskiej Ukrainie 2 miliony dziesięcin większej własności ziemskiej, a w rękach nierosyjskich wogóle 2¹/₂ miliona dziesięcin.

Z powodu licznych elementarzy i książek do nabożeństwa w języku polskim, rozszerzanych jakoby corocznie w znacznej ilości po guberniach litewsko-ruskich, pisze gazeta *Wołyń*, do was wcale zapewne nie dochodząca, co następuje: „Mniemamy i nawet mocno jesteśmy przekonani, że podobne wydawnictwa są bezwarunkowo szkodliwe ze stanowiska państwowego, jako podtrzymujące propagandę polską o świętości języka polskiego, a przeszkodzić ich [illegible] po rosyjsku. Tam, gdzie istnieje szkoła narodowa, elementarz powinien odznaczać się ściśle narodowym charakterem: — w Rosji powinien być rosyjskim." Ustęp ten przytoczono nie dla polemiki bynajmniej, lecz jako *curiosum*, jako objaw chyba... miłości współplemiennej.

Nie dziwota więc, że przeciwko innoplemiennym Niemcom nie przebiera się nie w środkach walki, ani w objawach niemiłości. Wskutek tego Niemcy [illegible] Rosji. W końcu roku minionego, jak się dowiaduję, opuściło Kurlandję [illegible] baronowa von der Roppe i hr. Medems. W styczniu miało pójść za ich przykładem kilkanaście innych rodzin nadbałtyckich. Z południowej Rosji, zwłaszcza z Krymu, zaczęli Niemcy również emigrować. Jeszcze przed laty kilku nabywali tam ziemie za wysokie ceny; a obecnie starają się ją odsprzedać za jaką bądź cenę. Ponieważ nabywców wielki brak, przeto koloniści niemieccy zaciągają pożyczki pod zastaw [illegible] ulicach i podwórzach przed niemi oczekują tłumy Niemców. Na zapytanie, dlaczego sprzedają ziemię z takim pośpiechem i dokąd zamierzają odjechać, odpowiadają zwykle: „Do Ameryki — tam przestronniej". Niektórzy wysłali tam już swych pełnomocników, dla dostania języka. Toż samo powtarza się i na Wołyniu. Kilkanaście rodzin już odjechało [illegible]. Według wszelkiego prawdopodobieństwa, w r. 1891 znacznie się spotęguje emigracja niemiecka z Wołynia. Ruch wychodźczy niemiecki objawił się w gubernii chersońskiej, a sięgnął nawet nad Wołgę, gdzie żywioł niemiecki głęboko zapuścił korzenie. Tam podobno nikną całe niemieckie kolonie i wyprzedają się za [illegible]. Sporadycznie tylko wzmaga się jeszcze żywioł germański w gubernii charkowskiej i ziemi wojska dońskiego. I tak ostatnimi czasy w gubernii charkowskiej kupili Niemcy u 4 obywateli rosyjskich 73.000 dziesięcin ziemi, a w powiecie [illegible] ziemi dońskich kozaków 10.000 dziesięcin. Zanim opuszczą Rosję na zawsze, niektórzy Niemcy, wypierani z pogranicza zachodniego, próbują jeszcze szczęścia w głębi rozległego państwa.

Najwięcej szykan doznają synowie Germanii na Wołyniu, gdzie zdołali utworzyć 850 osad własnych i nadać im nazwy niemieckie, które przeszły nawet do języka urzędowego. Niektóre z nich obok nazwy niemieckiej, otrzymały od ludności okolicznej nazwy słowiańskie: np. Grünfeld zwą Rusini Kurhany, Neudorf-Kosiak, Glücksthal-Bubny. Obecnie nazwy te znikły z języka urzędowego, a wszystkie osady niemieckie otrzymały nazwy słowiańskie. Rosjanie widocznie wybornie skorzystali z przykładu, danego przez Niemców w Prusach zachodnich i W. Ks. Poznańskiem.

Wybory do Rady państwa.

Wczoraj prócz posiedzenia centralnego komitetu wyborczego, odbyło się posiedzenie mężów zaufania sejmowego klubu l e w i c y, na którem ci rozdzielili między siebie rozmaite kandydatury.

Odezwa zawiązanego wyborczego komitetu włościańskiego dla zachodniej Galicji, podpisana przez posła sejmowego Kramarczyka jako przewodniczącego, dalej posłów włościańskich Potoczka, Mizię, Stręka, b. posła do Rady państ. Orzechowskiego i rozlicznych wójtów — stawia następujące postulaty:

„Koło polskie, które dotychczas urzędownie i na zewnątrz było bezwyznaniowe (!?) pozwalając każdemu posłowi w sprawach religijnych głosować dowolnie, powinno tę błędną zasadę znieść, i być Kołem katolickiego narodu. Koło polskie powinno dalej starać się o obronę stanu włościańskiego i klas pracujących, dążąc do chrześcijańskich reform społecznych. W szczególności posłowie polscy w radzie państwa powinni:

„Starać się o równy rozkład ciężarów podatkowych a także o zmniejszenie ciężarów ludności rolniczej i rękodzielniczej przez opodatkowanie giełdy, przedmiotów zbytku i kapitałów;

„starać się o rozszerzenie swobód politycznych tejże ludności przez wprowadzenie zasad prawdziwej równości i sprawiedliwości a przedewszystkiem przez powiększenie liczby posłów do Rady państwa z mniejszych posiadłości w ten sposób, aby co najmniej nie więcej jak dwa powiaty jednego posła wybierały;

„starać się mają o ustanowienie Izb rolniczych, a oraz o pomoc państwową dla mniejszych rolników w spłaceniu długów hipotecznych; wreszcie o rozwój przemysłu dla dostarczenia zarobku uboższej ludności rolniczej;

„starać się o to, aby wymiar sprawiedliwości był szybki, łatwy i tani, tudzież aby wszystkie drobne sprawy karne zwłaszcza o obrazę czci i drobne sprawy cywilne przekazane zostały sądom gminnym;

„starać się mają o rozszerzenie autonomii krajów w sprawach zwłaszcza szkolnych i wzmocnienie tejże autonomii przez przekazane części podatków państwowych na potrzeby krajowe;

„starać się w końcu mają o to wszystko, co los i dobrobyt ludności rolniczej i wszystkich klas pracującej ludności zgodnie z duchem chrześcijańskiej równości i sprawiedliwości poprawić, i w niej religią, moralność i ducha narodowego podnieść może.

„W myśl tych najgłówniejszych przekonań i życzeń całej ludności rolniczej, starajcie się bracia włościanie, abyście tylko takich i tych posłów do rady państwa obierali, którzy na podstawie tych narad i w wymienionym tu przez nas celu pracować się zobowiążą.

„Wybory każde, a więc i te wybory do rady państwa są wolne, i na tej podstawie zawiązaliśmy centralny włościański katolicko-ludowy komitet wyborczy dla Galicji zachodniej i zapraszamy Was, bracia włościanie do spólnej pracy, wzywając Was, abyście nikomu się zastraszyć ani obałamucić nie dali".

Odczytując odezwę tę — mimowoli zapytać się potrzeba: czy dla dążeń tych potrzeba było aż osobnego komitetu włościańskiego? Większa część tych postulatów dawno przez ogół kraju została postawioną — a jeśli nie zdołano uzyskać tych żądań to i kandydaci włościanie, polecani przez ten komitet — ich nie uzyskają!

W k o ł o m y j s k i e m niesłychaną agitację rozwijają radykały ruscy za dr. Daniłowiczem przy pomocy studentów. Inteligencja ruska duchowna i świecka jest przeciwną tej kandydaturze. Natomiat — jak wnosić należy z korespondencji *Diła* — chłopi stają po stronie Daniłowicza, a na zgromadzeniu stanisławowskiem z d. 2. bm. pewien Hucuł na całe gardło zawołał, aby „tego księdza wyprosić" (tj. ks. Wojnarowskiego, który przeciw programowi radykałów przemawiał). Zgromadzenie to dr. Daniłowicz zwołał umyślnie jako „mużyckie" (chłopskie).

„W sali — donosi korespondent *Diła* — uwijały się między chłopami podejrzane indywidua, zbankrutowani gimnazjaliści i inni agitatorzy radykałów, którzy w podły sposób jątrzyli chłopów przeciw księżom, powiadając, aby ich za drzwi wyrzucali. Swoją drogą, gdy ks. Barysz podniósł, że dr. Daniłowicz nie uznaje Boga i w programie swoim zapowiada walkę przeciw wierze — dr. Daniłowicz odparł: „Należę wprawdzie do radykałów i podpisałem ich program; ale nie wszystko to się robi, co się powie lub napisze. Jeżeli zostanę wybranym, będę ze wszystkich sił popierał interesa naszej cerkwi".

Z D o l i n y donoszą nam, że tamże d. 9. lutego (przedwczoraj) o godzinie 3ciej popołudniu odbyło się nader liczne pierwsze zgromadzenie przedwyborcze, przy współudziale ożywionym obywatelstwa obu narodowości. Na zgromadzeniu tem ustanowiono k o m i t e t p r z e d w y b o r c z y p o w i a t o w y, składający się z 60 członków.

Jednogłośnie wybrano na przewodniczącego komitetu posła Marjana Mazarakiego; na zastępcę Wicentego Witosławskiego; pierwszy zaś powołał na sekretarza p. Hipolita Szelińskiego, burmistrza Doliny. Uchwalono zebranie się komitetu na dniu 16. lutego b. r. na godzinę 4. popołudniu do sali radnej w magistracie, celem wysłuchania wiary politycznej do dnia 16. zgłaszających się kandydatów, których w t y m c e l u k o m i t e t n i n i e j s z e m t a k ż e o g ł o s z e n i e m n a d z i e ń 16 b. m. n a j u p r z e j m i e j d o D o l i n y z a p r a s z a. P. Witold Niezabitowski prezes komitetu przedwyborczego doniósł komitetowi przedwyborczemu tutejszemu w Bóbrce, że komitet bobrecki postawił na okrąg (Dolina - Bóbrka - Kałusz) kandydaturę pana Kazimierza Rudnickiego, która jednogłośnie przyjętą tam została. Kandydat ten w powiecie naszym nie jest znanym i dla tego kandydatura jego nie znajduje dotąd wcale odgłosu i również kandydatura posła Romańczuka, stawiana jak słyszymy przez wyłącznie ruski komitet w Kałuskiem, ma małą szansę powodzenia tutaj. — Deputowanym okręgu naszego w rozwiązanej Izbie deputowanych był kan. Singalewicz.

W T a r n o p o l u na wczorajszem zgromadzeniu wyborców uchwalono popierać kandydaturę z okręgu wyborczego Tarnopol-Brzeżany: adwokata lwowskiego dr. Maurycego Jekelesa.

Wyborcy m. G r ó d k a, który wybiera posła wspólnie z m. P r z e m y ś l e m oświadczyli się na przedwyborczem zgromadzeniu za kandydaturą dr. Kolischera, właściciela fabryki papieru w Czerlanach. Wyborcy m. Przemyśla popierają kandydaturę swego zastępcy burmistrza, pana Garskiego.

Diło podaje następujące wiadomości: „Ks. biskup K u i ł o w s k i wydał do duchowieństwa dyecezji przemyskiej kurendę, wzywającą do wspólnego działania przy wyborach na podstawie programu, zatwierdzonego przez książąt Kościoła.

W B o l e c h o w i e odbyło się d. 9. bm. zgromadzenie wyborców sądowego powiatu bolechowskiego, na którem prawie jednomyślnie przyjęto kandydaturę p. Romańczuka na okręg wiejski Bóbrka-Dolina-Kałusz. Ks. Ozarkiewicz oświadczył, że się zrzeka kandydatury z tego okręgu.

W T r e m b o w l i wybrali zebrani 8. bm. Rusini komitet dla dopilnowania prawyborów.

W S t a n i s ł a w o w i e zorganizował się d. 2. bm. komitet ruski niewiadomej barwy, czy narodowców czy moskalofilów (przewodniczący dr. Buczyński), który w odezwie upomina do solidarności wszystkich Rusinów.

W P r z e m y ś l a n a c h zawiązał się komitet ruski pod przewodnictwem ks. Tanczakowskiego z Dujanowa. Ze strony ruskiej wypłynęło tam kilka kandydatów, a to: p. Onyszkiewicz, notarjusz ze Zborowa, adjunkci sądowi Podlaszecki i Charak ze Złoczowa, sędzia Towarnicki z Glinian, sędzia Szechowicz z Przemyśla, nawet podnoszono kandydaturę p. Teliszewskiego i ks. prof. Kosteckiego ze Lwowa.

Z S a m b o r a piszą nam: O zgromadzeniu wyborców w Samborze odbytem d. 5. bm. zamieściła z innemi pismami i *Gazeta Narodowa* 8. bm. sprawozdanie, powtarzając je za ruskim narodowym dziennikiem *Diło*, a gdy w sprawozdaniu tem nieznalazłem ustępu godnego wspomnienia, więc chcę się niem przysłużyć szanownej Redakcji.

Jak już wiadomo, przybyli na to zgromadzenie: poseł Antoniewicz i redaktor *Czerwonej Rusi* Marków, zapewne nie w innym jak w celu zgłoszenia kandydatury p. Antoniewicza na posła do Rady państwa, w czem jednak doznali niespodziewanego zawodu, bo gdy rozpoczęto narady, wystąpił poważny, powszechnie lubiany i dlatego Michasiem z Mrozowic zwany gospodarz, i odezwał się mniej więcej w tych słowach:

„Każdemu wiadomo, że między nami są jedni szczeremi Rusinami i [illegible] trzymają się wiernie świętej unickiej cerkwi i ruskiej mowy ojców swoich, chcą żyć w zgodzie z Polakami i gotowi dać życie za Najjaśniejszego Cesarza swego. Drudzy sprzedali się za rubli Moskalowi, a i nas chcieliby tak samo zaprzedać, odciągnąć od wiary ojców naszych, wydrzeć mowę ruską i narzucić nam inną razem z prawosławiem.

„Taki jeden, wskazując palcem na Markowa, jest tu między nami, który pisze za ruble i służy Moskalom".

Zaledwie wymówił te ostatnie słowa uniesiony poczciwy Michaś z Mrozowic, powstał Marków i co powiesz na to Szanowny Redaktorze, że tak zagadnięty p. Marków z a m i a s t s i ę o b u r z y ć p o c z ą ł k l a s k a ć w d ł o n i e n a z n a k s w e g o z a d o w o l e n i a.

Niechcę użyć za takie zachowanie się redaktora *Czerwonej Rusi* właściwego wyrazu, zawsze jednak nie było ono na miejscu. Inne szczegóły tego zebrania są znane i dlatego je pomijam.

W T a r n o p o l u odbyło się 7. bm. zgromadzenie przedwyborcze kurji większej własności okręgu Tarnopol-Zbaraż-Skałat-Trembowla. Zgromadzeniu przewodniczył prezes tamtejszej Rady pow. p. Korytowski. Po zdaniu sprawy z czynności poselskich przez dr. L. Pinińskiego, który oświadczył, iż ponownie o mandat się ubiega, zebrani wyrazili na wniosek p. Viviena wotum ufności p. Pinińskiemu.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Lwów dnia 11. Lutego.

* **Zapiski osobiste.** Tadeusz hr. Koziebrodzki, sekretarz ambasady austrjackiej w Paryżu, bawi obecnie w Krakowie, w powrocie z urlopu do Paryża. Dr. Bronisław Guńkiewicz, adwokat w Podgórzu, przesiedla się do Krakowa. — P. Julian Fürbeck, naczelnik filji urzędu pocztowego na dworcu kolejowym w Krakowie, obchodził onegdaj 40 rocznicę swej pracy. Zarówno miejscowi zwierzchnicy, koledzy i podwładni, jakoteż przybyli w deputacji od kolegów lwowskich i przemyskich urzędnicy, składali jubilatowi życzenia pomyślności.

* **Mianowania.** Kraj. dyrekcja skarbu zamianowała kontrolorów podatkowych: Antoniego Zarzyckiego, Alfreda Szczęsnego Hochmanna i Aleksandra Jakowczyka poborcami podatkowymi w IX. klasie rangi.

Rada szkolna kraj. zamianowała tymczasowego nauczyciela Marjana Antonowicza w Czortkowie, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Sulatyczach.

† **Dr. Aleksander Ogonowski.** Wczoraj o godzinie 9 rano śmierć zabrała z grona żyjących jedną z najwybitniejszych osobistości wśród Rusinów, jednego z najgorliwszych i najszczerszych ruskich patrjotów, filar zaledwo rozwijającej się nauki ruskiej. Cios ten szerszem jeszcze odezwie się echem w naszem społeczeństwie, gdyż śmierć dr. Ogonowskiego nietylko z powodu sympatji narodowych budzi w nas smutek, ale zarazem dotyka nas bezpośrednio, gdyż ze zgonem jego uniwersytet traci jedną z najwybitniejszych sił naukowych, a Rada miejska czynnego i światłego członka.

Śp. Aleksander Ogonowski, był synem księdza ruskiego. Urodził się w r. 1848 w Bukaczowcach. Gimnazjum ukończył w Brzeżanach a uniwersytet w r. 1870 we Lwowie, gdzie uzyskał najpierw stopień doktora filozofii, a następnie i doktorat praw i już w r. 1878 mianowanym został nadzwyczajnym profesorem a w r. 1882 zwyczajnym. Rozpoczynając swą działalność literacką pracował zrazu na niwie dramatycznej, następnie poświęcił się wyłącznie literaturze prawniczej i wydał liczne monografie po niemiecku i rusku. Zmarły brał czynny udział w życiu politycznem swego narodu.

Śp. Ogonowski pozostawił żonę i córkę. Cześć jego pamięci.

Pogrzeb śp. Al. Ogonowskiego odbędzie się jutro we czwartek o godzinie 3 po południu z mieszkania przy placu Akademickim l. 4 na cmentarz Łyczakowski.

* **Doktorat.** Kazimierz Wincenty Jan Artwiński, rodem ze Skrzyszowa w Galicji, otrzymał na uniwersytecie jagiellońskim stopień doktora praw.

* **Śluby.** W sobotę odbył się w kościele OO. Karmelitów w Krakowie ślub panny Marji Agatówny z p. Franciszkiem Nowakiem.

* **W 60 rocznicę** zwycięztwa wojsk polskich pod Stoczkiem dnia 14 lutego roku 1831 — odbędzie się w sobotę dnia 14 bm. o godzinie 10 rano w kościele OO. Bernardynów dziękczynne nabożeństwo, na które młodzież polska zaprasza wszystkich rodaków

* **Dar.** Henryk Bukowski ze Sztokholmu ofiarował 61 tomów dzieł traktujących przeważnie o historji sztuki, Akademii umiejętności w Krakowie. Drugi to już hojny dar w ostatnich czasach z rąk tego gorącego patrjoty pochodzący lecz co się dzieje z pierwszym i w jakim stanie zna hodzą się owe zbiory, podarowane Akademii o tem nikomu nie wiadomo.

* **Posiedzenie Rady miejskiej** odbędzie się jutro we czwartek dnia 12 bm. o godzinie 6 wieczorem w sali ratuszowej. Na porządku dziennym są:

1. Sprawa budowy szkoły przedmiejskiej przy ulicy Łyczakowskiej (uchwała II). Spraw. p. r. Gołąb

2. Wnioski w sprawie budowy teatru. Spr. p. Janowski.

3. Wybór delegatów Rady miejskiej na r. 1891.

* **Przyszły gubernator** austro-węgierskiego Banku. Z powodu doniesień, iż p. Dunajewski jest kandydatem na posadę gubernatora austro-węgierskiego Banku i zaprzeczenia, że nie może nim zostać, panuje bowiem zasada, iż raz mianowany nim bywa austrjacki a raz węgierski obywatel, a tym razem na wypadek ustąpienia p Mozera, kolej przychodzi na Węgry — zamieszcza krakowski *Kurjer polski* a za nim i *Czas* następującą notatkę: „Mylnie podano, jakoby istniała jakakolwiek ugoda między rządami, na mocy której gubernatorem Banku austro-węgierskiego musiałby być kolejno raz austrjacki, raz węgierski obywatel. Być może, że Węgrzy po opróżnieniu tej posady dzisiaj jeszcze zajętej, przeprą nominację Węgra, gdyż oni (jak wiadomo) więcej umią pilnować swych praw, aniżeli swych obowiązków. Ale powtarzamy to: ta kolejność nigdzie nie jest stwierdzoną lub zapisaną, ani w ustawie, ani w statutach. Twierdzenie, jakoby „Dunajewski żądał natychmiastowej dymisji i z tego powodu nie pomyślano o jego zaopatrzeniu" — uważać należy chyba za *lapsus calami*. P. Dunajewski ustępując po więcej niż 40-letniej służbie, ma już tem samem na mocy ustawy prawo do pełnej emerytury. Z niczyjej więc łaski „zaopatrzenia" nie potrzebuje".

* **Rekryminacje karnawałowe.** Dziś w popielec, pierwszy dzień tedy wielkiego postu, otrzymaliśmy aż pięć listów — nie tyczących się wyborów, ale karnawału. W jednym ciekawy zapytuje o autora „Z karnetu"; — w drugim korespondent żali się na opuszczenie jakiegoś szczegółu — wedle jego zapatrywań nader ważnego — z balu w Stanisławowie; w trzecim liście interpelowani jesteśmy o piknik w Kasynie narodowem; — autor czwartego zarzuca nam, że w pałacu namiestnikowskim po zimnej wieczerzy, była gorąca, a myśmy o tej drugiej wzmianki nie uczynili, — wreszcie piąty podaje nazwiska osób nie wymienionych w notatce *Gazety* a obecnych na pikniku „p o d a w n e m u".

Biją się dziś wszyscy w piersi, bijemy się więc i my, powtarzając *mea culpa*, ale nie żądajcie od sprawozdawcy karnawałowego i pięknego stylu i wszystkich szczegółów, gdy w krótkim karnawale urządzacie każdej nocy co najmniej trzy zabawy — a budząc się w południe pragniecie i krasy i prawdy — prawdy w najściślejszem tego słowa znaczeniu. Dajemy zupełną satysfakcję wszystkim mającym pretensje karnawałowe — znosimy bowiem z dniem dzisiejszym rubrykę „Z karnetu".

* **Fraki** na dni kilka znikają z powierzchni świata. Pojawią się znowu w całej pełni w niedzielę. Będzie to wspaniały bal bez tańców, będzie to raut nad rautami. Świetne powiedzenie się tego rautu gwarantuje nam inicjatorka pani wiceprezydentowa Marchwicka i cały szereg pań i panien tworzących komitet. W niedzielę tedy o godzinie 8 wieczorem w kasynie miejskiem.

* **Magistrat** ogłasza, że wakują posady: Dozorcy szybów przy c. k. zarządzie salinarnym w Wieliczce z terminem podań do 25. lutego 1891, dalej ajenta policyjnego przy dyrekcji policji we Lwowie z terminem podań do 22. lutego 1891 nadto wiele innych podobnych posad po za granicami kraju zastrzeżonych wysłużonym podoficerom. Bliższej wiadomości co do warunków kwalifikacji i dotacji można powziąć w IV. biurze magistratu.

* **Opłaty kwaterunkowe.** Uchwałami z 29. grudnia 1890 i 16 stycznia 1891 postanowiła Rada miejska podobnie jak w roku zeszłym pokrywać przewidziane na rok 1891 koszta kwaterunku c. i k. wojska we Lwowie opłatą kwaterunkową od tych właścicieli realności, na których cięży obowiązek kwaterunku według postanowień ustawy z dnia 11. czerwca 1879. (Dz. p. p. nr. 93)

W roku 1891 wynosić będzie ta opłata również 4 prct. (cztery od sta) podatku domowo-czynszowego państwowego wymierzonego w myśl ustawy z dnia 9. lutego 1882 (Dz p. p nr. 17.) a właściciele realności wolni będą skutkiem tego w normalnych stosunkach od kwaterunku rozdzielonego. Budynki, które z powodu nowej budowy bądź to całkiem bądź to częściowo wolne są czasowo od podatku domowo-czynszowego nie są wolne od tej opłaty kwaterunkowej, a pobór takowej na rzecz kasy miejskiej sprawować będzie jak dotąd c. k. główny urząd podatkowy w terminach ustanowionych dla opłaty podatku domowego czyli kwartalnie z dołu.

* **Konkurs** na posadę weterynarza z remuneracją roczną 300 zł. rozpisał magistrat kałuski z terminem do 12 marca.

* **Nowy projekt** regulaminu dla aptek wypracowało namiestnictwo i rozesłało do zaopinjowania fizykom powiatowym oraz magistratom m. Lwowa i Krakowa.

* **Wydział Towarzystwa bratniej pomocy** słuchaczów politechniki lwowskiej uprasza dłużników swoich, którzy pomiędzy 1862 a 1875 rokiem na dawną akademię techniczną uczęszczali o rychłe wyrównanie swoich rachunków lub zgłoszenie do tegoż wydziału o miejscu pobytu. Jeżeli wezwaniu temu do 1 maja rb. dłużnicy ci zadosyć nie uczynią, będzie zmuszony wydział towarzystwa nazwiska ich w dziennikach publicznej podać wiadomości.

* **Zgromadzenie tygodniowe** Towarzystwa politechnicznego odbędzie się we czwartek d. 12. bm. o godzinie 7 wieczorem w lokalu Towarzystwa (Rynek 30, I piętro). Na porządku dziennym: 1) Wykład p. Kornelli „O regulacji żelaznej bramy."

* **Na zupę rumfordzką** złożyli w handlu J. Drexlera i Synów plac Kapitulny l. 2. Oleś i Wanda ze Sanoka 5 złr., R. P. 1 złr., Gedali Nadel liwerant wiktuałów 3 złr.

Rozdano od dnia 28. zm. do dnia 8. bm. 4024 porcji zupy 4024 porcji chleba.

* **Stan powietrza.** Obserwatorjum szkoły politechnicznej donosi dnia 11. lutego o godzinie 12. w południe:

W ubiegłej dobie licząc od godz. 12. dnia 10. lutego br. do dnia 11. lutego br. mieliśmy wiatr słaby z południa; stan nieba czysty, a powietrze bardzo wilgotne (83% wilg. wzgl.)

Średnia temperatura doby była —.9 C, najwyższa —2.5° C wczoraj po poł., najniższa —16.0 C. w nocy.

Cała doba była pogodna

Zniżka barometryczna 735 do 740 mm znajwała się w półn. Skandynawii; zwyżka 780 do 775 na Krymie; zniżka drugorzędna w północnej Afryce.

Stan barometru redukowany do p. m. był dziś o 9 g. rano 772 m.

Prognoza na dobę następną do 12 g. w południe d. 11 bm. do 12 w południe d. 12. bm.:

Wiatr będzie słaby z południowej strony, średnia temperatura doby pozostanie około —8.0° C, niebo lekko zachmurzone, a powietrze wilgotne — pogoda.

* **Jutro**, dnia 12. lutego: św. Eulali P. — św. Kyra i Joan.

— **P. Adolf Dygasiński**, ze swojej brazylijskiej wycieczki w charakterze korespondenta *Kurjera Warsz.* powrócił do Warszawy.

Jak pisze *Kurjer* — rząd brazylijski, dowiedziawszy się o naturze misji Dygasińskiego, starał się wszelkiemi sposobami utrudnić mu, nawet uniemożebnić podróże po Brazylii, a może i powrót do kraju. Na statku brazylijskim okradziono podróżnika z części pieniędzy, dokuczano mu też rozmaitemi szykanami.

Mimo to, zapewnia *Kurjer*, że p Dygasiński misję swoją spełnił wybornie i doszedł do przekonania, że nasi emigranci nie zdołają potworzyć nowych kolonii, co jeszcze byłoby jedynym dla wielu środkiem ratunku, lecz rozproszeni pojedynczo po ogromnych obszarach Brazylii i Argentyny, pozostawieni sobie samym, skazani są na zagładę.

Artykuły i listy zamieszczane w *Kurjerze Warsz*, oraz interpelacja w parlamencie niemieckim w przedmiocie emigracji brazylijskiej, wywołały śledztwo przeciwko towarzystwu „Lloyda", które prowadzi się w Bremie. Dygasiński proszony był o złożenie swoich opinij, co też wczoraj uczynił.

Do Europy Dygasiński wrócił na parowcu niemieckim „Montevideo", który przybił do portu w Hamburgu.

Dygasiński wygląda doskonale. Udręczeń blisko 4-miesięcznej podróży nie znać na nim wcale. Przytaczamy tu główne wnioski, w których zamykają się uwagi i spostrzeżenia Dygasińskiego:

Rzeczpospolita brazylijska istotnie wydaje olbrzymie sumy na skolonizowanie swoich lasów dziewiczych, któremi kraj cały jest pokryty. Ale z sum tych dużą część zabiera „aparat transportowy", tj. towarzystwa żeglugi, przewożące wychodźców, ajenci i naganiacze, przez też towarzystwa ustanawiani, wreszcie „aparat biurowy", w którego ręku sprawy kolonizacji są skoncentrowane. Dość powiedzieć, że za dostarczanie emigrantów Brazylia płaci towarzystwom żeglugi po 300 marek od głowy.

Unikając koncentrowania większych sił roboczych w jednem miejscu, rząd brazylijski transporty emigrantów dzieli na drobne partje i rozmieszcza po całym kraju. Dotąd jeden tylko północno-niemiecki „Lloyd" dostarczył Brazylii 140.000 ludzi. Zniknęli na obszarach zaoceanowych, jak kropla w morzu! Brazylia może pochłonąć 10 milionów ludzi!..

Rozseparowani koloniści otrzymują każdy — kawał lasu, siekierę, motykę i zapomogę pieniężną. Urzędnicy odjeżdżają i chłop polski zostaje w nieprzebytym lesie sam, w towarzystwie gadów i płazów, małp, węży i papug. O kościele, księdzu, szkole, poczcie, o komunikacji ze światem i ludźmi nie ma mowy nawet.

Rozpoczyna się praca syzyfowa: karczowanie lasu; syzyfowa, bo przy kolosalnych wymiarach drzew w lasach brazylijskich wypalanie pni trwa częstokroć 5—10 lat.

Chłop polski, któremu ajenci w kraju opowiadają o Brazylii, jako o raju, znajduje na miejscu, zamiast żyta — czarną fasolę, zamiast kart fla — jeszcze raz czarną fasolę, zamiast sąsiadów — dzikie bestje. Ten i ów próbuje budować szałas, lecz rychło zniechęcony rzuca siekierę, opuszcza kolonję i na nieznane losy puszcza się borem. W drodze albo ginie, albo dociera do jakiego portu, gdzie żebrze o powrót do kraju.

Zdaniem Dygasińskiego, dotąd nie utworzyła się ani jedna nowa kolonja. W przypuszczeniach zaś swoich podróżnik nasz idzie dalej i utrzymuje, że chybiona kolonizacja rolna, jakkolwiek pacsy główny cel rządu, może się przyczynić do urzeczywistnienia innego żądania dzisiejszych polityków Brazylii; na głównych rynkach pracy potworzą się zastępy robotników miejskich, których trud nabywać będzie można na wpół darmo. Zrozpaczony kolonista, przesiedziawszy o głodzie kilka tygodni w porcie, nie mając żadnej nadziei dostania się z powrotem do Europy, przyjmie wszelki kawałek chleba...

Tak się przedstawia strona ekonomiczna sprawy w wywodach Dygasińskiego.

Niestety, ogłupiony przez ajentów, lud nasz nieobętnie słucha słów prawdy. W Bremie zatrzymana przez ks. Prachara i Dygasińskiego partja kilkunastu naszych emigrantów wprost nie wierzyła, by Dygasiński wrócił z Brazylii!...

Biura ajencyj transportowych, mimo zimy, dotąd są jeszcze czynne. W kantorze takiego np. Misslera na Bahnhofstrasse nr. 30. w Bremie urzędnicy pracą do 1—2 godz. w nocy. W nocy też najczęściej spotkać można naganiaczy, prowadzących partje z dworca kolei na nocleg i do gospód emigranckich.

— **Rząd rosyjski a emigracja do Brazylji.** Jak donoszą pisma w Królestwie Polskiem wychodzące, że rosyjskie ministerjum spraw wewnętrznych przekonawszy się o smutnej doli wychodźców do Brazylji, wyjednało im kredyt celem powrotu do kraju i udzieliło stosownych instrukcji konsulom w Rio Janejo i kilku miejscowościach portowych w Europie. Wreszcie ma rząd w krótce wysłać do Brazylji komisarza swego, którego obowiązkiem będzie usuwanie przeszkód w powrocie emigrantów.

— **Władysław Mierzwiński**, urządził w Warszawie koncert na dochód budowy pomnika dla nieśmiertelnego twórcy „Halki" Stanisława Moniuszki. Cała prasa warszawska wyrazami gorącego uznania przyjęła zarówno inicjatywę, jak i ofiarność artysty śpiewaka, złożoną w hołdzie dla najznakomitszego polskiego kompozytora.

Mierzwiński przybywa do Krakowa w tych dniach, a w poniedziałek tamże w sali „Sokoła" odbędzie się jego koncert.

— **Fałszowanie banknotów na próbę.** Jedno z technicznych pism francuskich wpadło na ciekawy pomysł. Chcąc dać swoim czytelnikom dowód, jak licho wykonane są banknoty francuskie, dołączyło do pisma każdemu prenumeratorowi doskonale wykonaną imitację banknotu, lecz odbitą na innym papierze niż prawdziwe banknoty. Próbkę papieru obiecała redakcja innym razem załączyć. Mimo to jednakże przedsięwzięto rewizję w drukarni pisma i chociaż oddano dobrowolnie sędziemu klisze banknotów, Bank francuski zamierza wytoczyć proces nakładcy pisma.

— **Żeby to tak u nas!** Czytamy w *Kurjerze Warsz.*: Komisje sanitarne w ciągu ubiegłego tygodnia dopełniły rewizyj sanitarnych w 271 domach i w 10 znaleziono wykroczenia, za które winnych pociągnięto do odpowiedzialności sądowej. Z poprzednio sporządzonych protokołów 102 właściciele dobrowolnie usunęli nieporządki, a 10 sędziowie pokoju skazali na kary pieniężne w ogólnej sumie 369 rs. Na największą karę 80 rs. został skazany jeden z właścicieli posesji w obrębie cyrkułu jerozolimskiego.

— **Niemili carowi.** Korespondent sofijski *Diła* podaje, że do osób, których wydania domagał się rząd carski w znanej nocie należą przedewszystkiem prof. Dragomanow, który ma 3-letni kontrakt z rządem bułgarskim, a prócz tego Ukrainiec Wasyl Żuk (wydalony przedtem ze Serbii na żądanie Moskali), Polak Korsak, urzędnik kolejowy, sprowadzony z Paryża przez Łuckiego, były sybirak i posiłeniec; Bułgary bessarabscy: Bałamezow (niegdyś sybirak, obecnie prof. w Filipopolu i Biełow, urzędnik w Reszczuku; Grek z Rosji Filipos, którego żandarmerja carska wygnała z ojczyzny jako spiskowca studenckiego. Dokończył on nauk w Zurychu i obecnie wskutek noty rosyjskiej dostał polecenie wynosić się z Serbii do Ruszczuka.

— **Straszna powódź** nawiedziła Chiny północne, przyczem zginęło przeszło 1000 ludzi. Po powodzi nastąpiły liczne pożary. Bieda panuje ogromna.

— **Telefon podmorski** pomiędzy Paryżem a Londynem prawdopodobnie przed końcem marca nie będzie mógł być oddany do użytku publicznego, gdyż roboty napotykają na niespodziewane trudności. Szczególniej uciążliwem ma być zakładanie liny podmorskiej od strony Francji. Taksa wynosić ma 10 franków za trzy minuty rozmowy. Prawdopodobnie nowa linia telefoniczna otwarta będzie rozmową królowej Wiktorji z prezydentem Carnotem.

— **Oryginalna reklama.** Na ulicach Windsoru stale żebrak ślepiec, który zbiera od przechodzących datki. Pewnego razu królowa Wiktorja ujrzawszy niewidomego kazała go obdarzyć. Nazajutrz żebrak ukazał się na ulicy z kartą na piersiach, na której widniał napis: „Ślepy od urodzenia, wspierany przez jej królewską mość królowę Wiktorję“.

— **We Wiedniu** odbył się wczoraj d. 10. bm. wieczór u Dunajewskiego, na którym byli obecni: Zaleski, Bauer, Piniński, Korytowski, hr. Drohojowska z córką, br. Schenk z żoną i wielu urzędników ministerjalnych, przeważnie Polaków.

— **Ucieczka bankiera.** Paryski bankier Mace umknął, pozostawiając 21 milionów passywów. Należy się obawiać, iż Mace sprzeniewierzył wszystkie depozyta swojej bardzo licznej, bo wynoszącej około 2000 osób klienteli.

— **Odznaczenie.** *Nordd. Allg. Ztg.* potwierdza, że podczas wczorajszego przedstawienia w teatrze królewskim wręczył cesarz obecnemu na scenie autorowi Wildenbruchowi order czerwonego orła IV. klasy.

— **Wielkie bankructwo** znajduje się obecnie na porządku dziennym w Paryżu. Dom bankowy niejakiego p. Mace ogłosił niewypłacalność, a właściciel jego umknął do Ameryki. Deficyt wynosi przeszło 21 milionów franków, a kryda ta dotknęła około 20 tysięcy osób należących przeważnie do klas średnio zamożnych. Wybuchła panika wielka, a tłumy oblegają biura bankowe.

— **Zderzenie się dwu parowców** wydarzyło się, jak donoszą z Antwerpii, na kanale Aermel. Jeden z parostatków został tak silnie uszkodzony, że natychmiast poszedł na dno. Ośmiu ludzi z jego załogi utonęło, pięciu zdołano uratować.

— **Spadł z nasypu pociąg pospieszny** dążący z Nowego Jorku do Kanadie. Kilka osób przypłaciło śmiercią ten wypadek kolejowy, a wielu podróżnych jest silnie poranionych.

— **Gdzie powstał zwyczaj palenia czarownic?** Na zgromadzeniu „Historische Gesellschaft“ miał dr. Warmiński z Jakośc wykład o czarownicach i procesach z powodu czarów. W tej materji postawił twierdzenie, że Niemcy byli nauczycielami swych wschodnich sąsiadów. Z Niemiec przyszły tortury i stosy. Prelegent na podstawie aktów zdawał sprawę z procesów o czary w Zbąszyniu, Inowrocławiu i Ostrzeszowie. W ostatniem z miast tych w połowie przeszłego wieku spalono naraz 14 czarownic, co jednakże lud tak oburzyło, że dziedzic wykonywający wyrok, musiał się ukryć przed zemstą oburzonej opinji.

— **Wilki**, które u nas stały się już niemal mitem, tak wielu z nas przez całe życie nie widziało ani razu na swobodzie tego strasznego stworzenia, broją jeszcze dość swobodnie po równinach węgierskich. Zwłaszcza w ciągu obecnej ostrej zimy dały się niejednokrotnie mieszkańcom we znaki, a nawet niedawno pojawiły się w dobrach barona Wadjanera Schandan w tak znacznej liczbie, że napadły na gromadę chłopów i mimo zaciętej obrony dwunastu żywcem pożarły. [illegible] urządził wskutek powyższej katastrofy obławę, celem uwolnienia okolicy od niemiłych gości.

— **Adelina Patti** bawi obecnie w Berlinie, gdzie występowała z koncertem. Za trzy odśpiewane numera: arję z „Traviaty“, arję z „Trubadura“ i walca z „Il Bacio“ artystka otrzymała 10.000 marek wraz z opłaceniem kosztów podróży i utrzymania.

— **Żywcem się spalił.** W straszny sposób odebrał sobie życie nauczyciel we wsi Pisarzewie w pow. winnickim. Oblawszy się naftą zapalił na sobie ubranie i w ten sposób żywcem się spalił. Liczył on 28 lat wieku.

— **Szkoła języków.** W Warszawie wkrótce będzie otwarta szkoła języków obcych, wzorowana na innych tego rodzaju urządzeniach w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej. Nowość wykładów w [illegible] polega na usunięciu wszelkiego rodzaju gramatyk i podręczników, nauczanie [illegible] w szkołach amerykańskich wyłącznie drogą metody słownej i poglądowej. Na początek w szkole będzie udzielana nauka języków: francuskiego, niemieckiego i angielskiego. Koncesję na rzeczną szkołę otrzymał p. Berger.

— **Pałac z lodu** wzniesiony został w Warszawie w Dolinie szwajcarskiej w zabudowaniach cyrkowych. Wygląda wcale okazale. Z wieżyczki, wznoszącej się wśród budowli powiewa chorągiew, a na placu przednim, stosownie [illegible] stoją posągi — także z lodu. Szczególnie piękny ma się wydawać w czasie zabaw urządzanych przez [illegible] warszawskich, kiedy wieczorem światło elektryczne zmienia go w brylantowy pałac Aladyna.

Odpowiedź od Redakcji. *WPani Emilja N... w S.* Niepotrzebnie się [illegible]. Nigdy nie odmawialiśmy czytelnikom naszym wyjaśnień, jeśli się do nas po nie udawali. Dzieło to wyszło w Warszawie w roku 1877 p. t. „Ojcowie i dzieci“ Ernesta Lagouve. [illegible] „Dzieci [illegible] wychowaniu“ w przekładzie E. Lubowskiego, nakładem Gebethnera i Wolfa. Zamieścimy o tem niedługo notatkę. — Amicisa „Pamiętniki chłopca“ w wzorowym przekładzie polskim wydała [illegible] warszawska księgarnia Paprockiego.

Już nie z karnetu!

— Pani wraca z kościoła.

Pulvis es!

— Pani na grzywce ma parę szczypt d obnego popiołu, rozgrzeszającego ją ze wszystkich przestępstw i *criminów* w ciągu karnawałowych wieczorów popełnionych.

A byłaś pani niepospolitą zbrodniarką. Rabowałaś sen i spokój, raniłaś jednem spojrzeniem, zabijałaś słowem jednem, a potem pastwiłaś się bezlitośnie nad ofiar swoich legionem! Co zrobić z panią?!

Ucałować rączki obie i... prosić abyś przestępczynią taką pozostała zawsze, zawsze!

Zdaje się, iż tego samego zdania jesteś i ty pani, obrzucasz bowiem otoczenie swoje zamglonem spojrzeniem, pozwalasz sobie na głośne westchnienie, niby tęsknisz, marzysz niby...

Posłuchaj poety!

Wszystko się kończy na tej ziemi
Życie czy bal...
Od gorsu odejm dłońmi białemi
Kwiaty i... spal!
Nie smuć się tylko — wszystko na ziemi
Skończy się raz..
I wielkopostny z nudami swemi
Przeminie czas!

Gotują się rauty... Jeden świetniejszy od drugiego. Kto wie czy szereg zbrodni twoich nie będzie jeszcze liczniejszy?!

Tymczasem pozwól pani, abyśmy nad odlatującym od nas na skrzydłach lekkich jak koloratura p. Klamrzyńskiej, księciem Karnawałem uronili łzę jedną.

Dobry był chłopiec a wesoły, wesoły!... Łobuzom — prawda? — wszystko się wybacza. Więc i jemu też udzielmy pełnej absolucji.

Robił co mógł a może jak wiadomo, wiele. Dał nam; Kwiaty i brylanty, Abrahamowicza i szampana, młodość i śmiech, jedwabie i to co bez jedwabi, tobie materjalisto kolacje zimne i gorące (obie u namiestnika były chyba Trompeutta dziełem!) dał... ach czegoż on nie dał?! Łobuz był i książe!... Basta!

Więc odchodzącemu najlepsze wspomnienie a nadpływającej postnej dobie pozdrowienia wyrazy!

Nie smuć się tylko... i dalej do nowych, strasznych czynów piękne pani!...

„Summary“.

Taki jest tytuł dziennika wydawanego w dziwnych, prawie nieprawdopodobnych warunkach. W państwowem więzieniu w Elmirze, stanie New York, wywołaniec prawa, w świecie niegdyś gradué uniwersytetu oxfordzkiego, obecnie pokutnik za kradzież z włamaniem się, wydaje od ośmiu lat regularnie gazetę. Dziennik ten redagowany, drukowany i rozsprzedawany przez więźnia, czytany tylko przez więźniów, jest jedynym przykładem w dziejach prasy.

Historja dziennika *Summary* jest ciekawą. Pierwszy jego numer wydany w roku 1883 wywołał wielki entuzjazm pomiędzy przymusowemi mieszkańcami więzienia w Elmirze. Program dziennika zawierał biuletyny nowin politycznych, przegląd dzienników i czasopism, krytykę literatury, kronikę miejscową i małą korespondencję, — jak na dane stosunki program dość ambitny. *Summary* rozchodzi się w 500 egzemplarzach, sprzedawanych po 5 sous. Nieszczęśliwy główny redaktor, którego nazwiska nie znamy, jest zarazem jedynym redaktorem, pracownikiem, korektorem, drukarzem, administratorem i kolporterem swego dziennika. Rzecz niemożliwa nigdzie, tylko w Ameryce. Często w nowo zakładających się miasteczkach amerykańskich wychodzi równocześnie z ukończeniem budowy pierwszego domu i pierwszy numer miejscowej gazety, której redaktor jest zmuszony do pełnienia tych wszystkich czynności.

Ale tutaj trudności skomplikowały się. Praca obowiązkowa zakładu więziennego nie może cierpieć przez uprawianie literatury, porządek więzienny nie pozwala na skracanie godzin do snu przeznaczonych. Więzień-redaktor może dziennikowi swemu poświęcić zaledwie dwie lub trzy godziny, które odkrada z czasu wydzielonego mu na spoczynek; fizycznie zmęczony pracuje myślą, pisze, tworzy — i to pod dyscypliną, pod okiem dozorców więziennych, sam przygnębiony prawami, przesądami, ludźmi, faktami, całym ciężarem społeczeństwa strasznego dla tych, którzy są po za niem. Dodać potrzeba, że drukarnia jest nader prymitywnie urządzona, 50 do 60 funtów czcionek, stół cynkowy, stara prasa o ramionach, które zawsze w krytycznych momentach się psują: oto wszystko, czem rozporządza niestrudzony redaktor. Ale te trudności powiększają tylko jego gorliwość i zapał. Nietylko, że nigdy nie spóźnił się z wydaniem pisma o znaczonej godzinie, ale stopniowo rozszerzył je, powiększył format, otworzył dział anonsów. Z czasem kupił prasę *à la minute*. Tak wydaje swą gazetę już ósmy rok: czas piękny dla dziennika w zwykłych warunkach, zadziwiający dla *Summary*. Wszystko to świadczy o wielkiej sile ducha jego redaktora.

Dla tego w swoim rodzaju wielkiego człowieka, najwięcej trudności przedstawiają rewelacje z działu nowin miejscowych. Wolność prasy w więzieniu jest naturalnie mało uwzględnianą. W tym względzie *Summary* znajduje się w podobnem położeniu, jak dzienniki polskie za kordonem: może pisać tylko to, co jest przyjemnem władzy. Niestety w więzieniu nowiny senzacyjne są właśnie te, o których nie wolno pisnąć ani słowa. Wzbroniono dyskutować o kwestjach dyscyplinarnych, o zarządzie zakładu, o pożywieniu więźniów. Naturalnie, że nie ma sprawozdań z parlamentu, trybunału, teatru, bo brak sprawozdawców, a nadto trybunał i parlament należą do tematów zakazanych. Trzeba się ograniczać na drobnych faktach, daleko mniej rozmaitych, jak w życiu zwykłem. W takich warunkach wydawać dziennik trzeba przyznać, nie jest rzeczą łatwą. Jedyny redaktor wydobywa się z kłopotu opisując jak najszczerzej swoje osobiste wrażenia, dając długie wywody swoich poglądów o wszystkiem i *quibusdam aliis*. Ale te nudne pogadanki, tolerowane przez cenzurę, nie doznają życzliwego przyjęcia w kole czytelników, którzy wolą jaskrawe fakta. Biedny redaktor wiecznie lawirować musi między Scyllą i Charybdą — władzą i czytelnikami — podobnie jak i na świecie.

W przeciągu tej ośmioletniej nieustannej wytężonej pracy, redaktor *Summary* kilkakrotnie starał się o współpracowników. Szukać ich musiał pomiędzy swymi czytelnikami. W tym celu otworzył w kolumnach *Summary* dział pt. mała korespondencja. Bezwątpienia spodziewał się, że liczna ludność więzienia w Elmirze kryje wśród siebie podobnych mu wykolejonych żurnalistów, — sądził, że jego współbracia przyjdą mu z pomocą. Ale — na chwałę prasy yankesów — w zakładzie więziennym nie znalazł się żaden więcej dziennikarz. Są tam bankierzy, notarjusze, kupcy, lekarze, przemysłowcy, ale nie ma ludzi pióra. Nieszczęśliwy redaktor *Summary* musi sam zapełniać małe korespondencje.

W dzienniku tym jest idea wzniosła, godna, aby ją podniósł człowiek uczciwy, z talentem i z sercem. Taki dziennik wydawany wyłącznie dla skazanych na piekło pokutnicze, przynosiłby tym nieszczęśliwym uzdrawiającą ducha rozrywkę, praktyczne rady i przyjemne zajęcie; do tych ponurych i ciemnych otchłani, tak strasznie odciętych od społeczeństwa ludzkiego, niósłby powietrze z zewnątrz, promień słońca. Byłby to czyn chrześciański.

Teatr, literatura i muzyka.

— **Z opery.** Udział światowego rozgłosu śpiewaczki, jaką jest p. Klamrzyńska, przysporzył wczorajszemu przedstawieniu „Hugenotów“ niezwykłego blasku. Primadonna scen włoskich odniosła sukces znakomity, wyposażając partię królowej w koloraturę pierwszej wody. Jako Walentyna wystąpiła w kilkanaście niemal godzin po długiej i uciążliwej z Włoch podróży pani d'Osta. Ztąd z bardziej szczegółową oceną śpiewaczki duńskiej wstrzymujemy się aż do sobotniej „Normy“, które dać ma jej właściwsze do popisu pole. Bądź co bądź będziemy mieli do czynienia z artystką obdarzoną głosem rozległym, rutynowaną, w miejscach dramatycznych pozwalającą się unieść zapałowi. Krewkim Raulem był p. Warmuth, Neversem sympatycznym p. Borkowski, pazikiem tym samym zawsze p. Kasprowiczowa. P. Koncewicz nie miał szczęśliwego wieczoru. Chóry w akcie czwartym wyborne. W sali ani jednego miejsca wolnego.

— **Z teatru.** Zręczny i pełen humoru wodewil „Żona papy“ który jak wszędzie i u nas znalazł należne powodzenie będzie dziś po raz trzeci powtórzony, a że to popielec, znajdzie się więc z pewnością wielu, którzy zechcą się wraz z panem Fiszerem posmucić po śmierci... Arturka.

Pani Stromfeld-Klamrzyńska, którą obowiązki kontraktowe z dniem 16 bm. powołują za granicę, wystąpi jeszcze tylko raz szczególny we czwartek w „Łucji z Lamermooru“. Znakomita ta artystka wybrała tę partję na występ pożegnalny, w której dała nam się poznać i w której odrazu podbiła serca... nieco zimne Lwowian.

Na piątek przygotowuje dyrekcja jeden z najcenniejszych utworów nieśmiertelnego Augiera p. t. „Syn Giboyera“. W komedji tej cieszącej się rzadkiem powodzeniem na wszystkich scenach stołecznych, wezmą udział wszystkie pierwszorzędne siły naszego dramatu, a dyrekcja przygotowuje odpowiednią wystawę.

— **Repertoar teatralny:** Dziś po raz trzeci „Żona papy“ wodewil Meilhaca i Milauda. Muzyka Hervégo. Jutro we czwartek na ogólne żądanie „Łucja z Lammermooru“ opera w 4 aktach Donizettiego, ostatni pożegnalny występ pani Aleksandry Stromfeld Klamrzyńskiej, primadonny opery włoskiej. — W piątek „Syn Giboyera“ komedja w 5 aktach Augiera. — W sobotę „Norma“ opera w 3 aktach Belliniego, drugi występ pani Marji d'Osta, primadonny opery della Scala w Medjolanie.

— **Adelina Patti** wystąpi we Lwowie w jednym koncercie, którego urządzeniem zajmie się dyrektor Marek. — Przedtem śpiewać będzie sławny, nadworny tenor Jäger najznakomitszy wykonawca oper Wagnerowskich i pieśni, we własnym koncercie, który się odbędzie z końcem lutego.

— **Marie valse**, poświęcony p. namiestnikowej hr. Marji Badeniowej, utworu znanego kompozytora Karola Rolla, kapelmistrza 30 p. p. wyszedł z druku i jest do nabycia w ks. Gubrynowicza i Szmida.

— „**Na złamanie karku**“, tak zatytułował znany powieściopisarz Adolf Dygasiński najnowszy swój utwór, który przywiózł z zamorskiej swej podróży. Treść osnuta jest na tle stosunków brazylijskich, które p. Dygasiński jako delegat *Kurj. War.* dokładnie zbadał.

Dział ekonomiczny.

Stypendja. Wydział krajowy udzielił następujące stypendja: z fundacji Steczkowskiego o rocznych 100 zł. na r. b. Józefowi Bębnowi, uczniowi kraj. szkoły tkackiej w Krośnie; po 12 zł. miesięcznie na r. b. szkolny Wojciechowi Ziobroniowi, uczniowi krajowej szkoły kołodziejskiej w Kamionce Strumiłowej; po 6 zł. miesięcznie na b. r. szkolny Marianowi Nitoniowi, uczniowi szkoły snycerskiej w Zakopanem.

Kraj. komisja dla spraw rolniczych. Dnia 6. b. m. wieczór odbyło się posiedzenie stałej sekcji krajowej komisji dla spraw rolniczych. Rozdzielono referaty w następujący sposób:

Sprawę podniesienia mleczarstwa w kraju, która ma być przedmiotem rozpraw następnego posiedzenia sekcji, a następnie przedłożoną pełnej komisji dla spraw rolniczych, poruczono p. Langiemu.

Sprawę podniesienia uprawy tytoniu, po otrzymaniu odpowiedzi od komitetu lwowskiego Towarzystwa gospodarczego, do którego się Wydział krajowy, w myśl uchwały sejmu, o opinię odniósł, — przydzielono p. Stanisławowi hr. Stadnickiemu.

Sprawę traktatów handlowych przydzielono dr. Pilatowi, który przygotowuje pytania i materjały, które mają być przedłożone specjalnej ankiecie, w m. marcu zwołać się mającej.

Sprawę zalesień wydm piaskowych, a mianowicie poruszonej przez Wydział krajowy dokładniejszej kontroli nad pracami około zalesień przedsiębranemi, — przekazano p. Hołowkiewiczowi do zbadania i przedstawienia wniosków.

Petycję Towarzystwa rybackiego stryjskiego o założenie kraj. zakładu rybackiego, — uchwalono odesłać p. Aleksandrowi Gostkowskiemu do zaopiniowania i postawienia wniosku.

Wniosek p. Rutowskiego przekazany przez sejm Wydziałowi krajowemu do załatwienia, uchwalono odesłać do komitetu Towarzystwa gospodarczego dla zaopiniowania i postawienia wniosków.

Sprawę subwencjonowania fabryk krochmaln. uchwalono pozostawić Wydziałowi krajowemu do urzędowania według powziętego już przez Wydział krajowy programu. Mianowicie Wydział krajowy zwołać ma ankietę i przygotować dla tej ankiety materjały. Postanowiono również odnieść się do dr. Wawnikiewicza, jako upatrzonego przez Wydział krajowy referenta tej sprawy, aby referat swój jak najrychlej wygotował.

Sprawę eksploatacji kainitu w kopalni Kałuskiej będzie Wydział krajowy dalej popierał w dotychczasowym kierunku.

Pierwsze roboty około uregulowania potoków górskich, przedsięwzięte zostaną w r. b.

Projekt, wypracowany przez sekcję przemyską oddziału leśno technicznego ministerstwa rolnictwa dla zabudowania potoków górskich, obejmuje budowę zapor kamiennych i drewnianych w pięciu jarach, wpadających do rzeki Gniłej Lipy w gminie Firlejowie powiatu rohatyńskiego, tudzież ustalenie jednej debry w gminie Kleszczowna tegoż powiatu wraz z potrzebnem ustaleniem i zadrzewieniem usuwających się stoków górskich. Koszta tych robót wynoszą 5.346 zł. 58 ct i pokryte będą częściowo z funduszu regulacyjnego Gniłej Lipy w kwocie 4 894 zł 58 ct., częściowo zaś, mianowicie o ile się rozchodzi o zabudowania nie zostające w bezpośrednim związku z regulacją Gniłej Lipy, z krajowej i państwowej dotacji melioracyjnej (w łącznej kwocie 452 zł.)

Na kurs praktyczny dla wykształcenia dozorców melioracyjnych, rząd wyznaczył subwencję roczną 1000 złr.

Targ zbożowy. Lwów, dnia 11. lutego. Dziś notujemy za 100 klg. loco Lwów: Pszenica 7 75 do 8·40, żyto 5·75 do 6·25, owies 5·50 do 6·30, jęczmień 5 50 do 6·50, rzepak —·— do —·—, groch 6·50 do 8 75, wyka —.— do —.—, bobik —·— do —·—, hreczka —·— do —·—, kukurudza —·— do —·—, chmiel za 56 kilo —·— do —·—, koniczyna czerw. 45·— do 52·—, koniczyna biała — do —·—, szwedzka — do — Spirytus za 10 000 lit. loco krajowy skład publiczny 16 75, loco stacje kolei —·— do —·—.

Usposobienie targu zbożowego stałe, wobec jednak nielicznych dowozów, transakcje ograniczają się przeważnie na pokrywanie lokalnej konsumcji. Znaczne obniżania taryf przewozowych na kolejach węgierskich poczynają również utrudniać zbyt naszego ziarna na obcych rynkach.

Wiedeń d. 11. lutego. (Telegr. *Gaz. Nar.*) Giełda zbożowa. Pszenica na wiosnę 8.57, na maj i czerwiec 8.36; żyto na wiosnę 7 58.

Ostatnie wiadomości.

Według dzienników budapeszteńskich, obecność ministra Barossa w Wiedniu dotyczy sprawy nowych węgierskich taryf przewozowych. Ogólnie sądzą, że uda się zażegnać zatarg a przedewszystkiem uspokoić delegatów Niemiec do zawarcia traktatu handlowego z Niemcami, pod względem wpływu tych taryf na wyroby niemieckie. Nowe taryfy mają mieć wyłącznie znaczenie taryf lokalnych, a więc nie wywrą wpływu na rokowania handlowe austro niemieckie. Część dzienników zapewnia, że austrjackie ministerstwo handlu wniosło rzeczywiście remonstracje przeciw taryfom węgierskim.

Nordd Allg. Ztg. pisze, iż o ustąpieniu namiestnika Alzacji i Lotaryngii, ks. Hohenlohe, i o zastąpieniu go ambasadorem księciem Reuss, nic w kołach dobrze poinformowanych nie wiadomo.

Wybory onegdajsze w Bukareszcie przychyliły szalę zwycięztwa na rzecz p. Papowici, kandydata rządowego. Otrzymał on 2200 głosów, podczas gdy przeciwnik jego słynny oppozycjonista liberalny Tleva, popierany przez starokonserwatywne (rossyofilską) socjalistyczną opozycję, otrzymał nie wiele mniej wprawdzie ale znaczącą mniejszość 2125 głosów.

Metropolitą sofijskiem wybrano archimaudrytę z Ruszczuku, Wasila. Djecezja sofijska zyskuje w nim kierownika przychylnego rządowi, postępowego i człowieka o wykształceniu europejskiem.

Wkrótce zbierze się mieszana komisja serbsko-bułgarska dla rozgraniczenia prywatnych posiadłości na granicy.

Były naczelnik tajnej policji rosyjskiej w Bessarabii, Bazulewicz, mianowany został komisarzem rządu rosyjskiego przy inspekcji Towarzystwa żeglugi parowej Gagaryna (na dolnym Dunaju).

Członkowie sejmu finlandzkiego otrzymali ze wszech stron listy, wzywające sejm do energicznej obrony praw i swobód kraju. Wiele znakomitych pism zagranicznych wysłało do Helsingfors korespondentów, przewidując ważne wypadki.

Ambasador angielski, lord Dufferin, wręczył Crispiemu depeszę, w której lord Salisbury gorąco dziękuje Crispiemu, jako byłemu prezesowi gabinetu włoskiego, za niewątpliwe dowody przyjaźni jego, podczas urzędowania, dla Anglii i rządu angielskiego.

Rząd egipski poczynił zarządzenia, aby derwiszów wyrugować z Tokaru. Załoga Suakimu pod wodzą gubernatora wyląduje w Trinkitat, zkąd wyruszy ku obwarowanemu obecnie Tokarowi. Anglicy nie biorą udziału w tej wyprawie. Z Kairu wysłano do Suakimu wojska na miejsce tych, które wysłane będą ku Tokarowi.

Telegramy „Gazety Narodowej.“

Wiedeń d. 11. grudnia. Nieporozumienie taryfowe między Austrją a Węgrami uważać należy za wyrównane, skutkiem czego także rokowania z Niemcami w dalszym ciągu podjęte zostaną.

Wiedeń dnia 11. lutego. Bawi tutaj namiestnik morawski p. Loebl. Zdaje się, że inni także namiestnicy będą powołani.

Wiedeń d. 11. lutego. W tutejszych kołach politycznych rozszerza się pogłoska, że minister obrony krajowej, jen. Welsersheimb poda się do dymisji, i to jeszcze przed zebraniem się Rady państwa. Jako następcę jego wymieniają jenerała Merkla, szefa sekcyjnego w ministerstwie wojny.

Praga 11. lutego. Kompromisowemu kandydatowi czeskiemu, Schwarzowi, polecono, by do żadnego czeskiego klubu nie wstępował, ale usiłował przeprowadzić fuzję młodo- i staroczechów. W innych okręgach czeskich ma być podobnież rzecz postawioną.

Budapeszt d. 11. lutedo. *Egyetertes* nie zaprzecza możliwości omawiania w sferach politycznych ustąpienia Barosza z powodu jego stanowiska w sprawie traktatu handlowego między Austrją a Niemcami.

Monachium d. 11. lutego. Obwieszczone wczoraj wieczór dwa reskrypty, w których książę rejent dziękuje biskupom monachijskiemu i (?) za ich listy pasterskie, są wielką niespodzianką, gdyż ci książęta Kościoła należą do umiarkowanego obozu katolickiego. (Wiemy tylko tyle, że arcybiskup monachijski i biskupi augsburski i passauski wydali z okazji wielkiego postu listy pasterskie, w których zajmują się sprawą socjalną.

Paryż d. 11. lutego. Belgia wypowiedziała traktat żeglużny, tudzież konwencje względem ochrony własności literackiej i przemysłowych znaków ochronnych.

Paryż dnia 11. lutego. Na zebraniu około 3.000 rojalistów w Nimes hr. Haussonville namiętnie wystąpił przeciw republikańskim manifestacjom kardynała Lavigerie, i wzywał do wytrwania w walce przeciw republice.

Paryż dnia 11 lutego. Król Milan przybył tutaj z Londynu.

Francuski rezydent w Tunisie, Massicault konferował z ministrem spraw zagranicznych Ribotem.

Londyn d. 11. lutego. Program pojednania irlandzkiego, nad którym stronnictwo to ma jutro obradować, został poufnie przedłożony Gladstonowi, który się jednak nań nie godzi.

Biskupi irlandzcy ponowili swój list pasterski przeciw Parnellowi.

Londyn d. 11. lutego „Biuro Reutera“ donosi z Lizbony: W St. Thomas (w zatoce Gwinejskiej w Afryce) wybuchło powstanie murzynów, które zrazu stłumione, ponownie zawrzało i kilka miejsc wyspy ogarnęło. Gubernator nalega o posiłki.

Jak z Zanzibaru donoszą, Wissmann stacza walki z krajowcami w okolicach gór Kilimandżaro.

Kair d. 11. lutego. W wapiennych skałach, na zachód od Tebów, porobiono ogromne odkrycia. Znaleziono już 240 sarkofagów, sięgających aż do 2.500 lat przed Chrystusem, tudzież 100 zwojów papyrusowych i posągi, wszystko nieuszkodzone.

Wiedeń dnia 11 lutego godz. 1 min. 40 po południu. Akcje kredytowe 308·12. Akcje alpejskie Towarz. górniczego 93·—. Akcje węgierskie Banku kredytowego 344·50. Akcje Banku anglo-austrjackiego 165·80. Akcje Unionbanku 243·25. Akcje kolei Karola Ludwika 211·50. Akcje kolei Północnej 278 50. Akcje kolei Południowej (Lombardy) 131 75. Losy tureckie 37·—. Akcje kolei Państwowej 244·65. Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 233 50. Akcje kolei węg.-północno-wschodniej 197.25. Losy komunalne wiedeńskie 147·25. Akcje Tow. tureckiego 148·—. Galic. oblig. indemn. 104·50. Akcje kolei północno-zachodn. (lit. B. Elbethal) 222·25 Losy regulacji Cisy —·—. Akcje Banku dla krajów koronnych 217·90. Akcje Bankvereinu 117·80. Rosyjski rubel papierowy 134·25.

4²/₁₀% renta wspólna —·—. 5% renta austr. papi r. —·—. 5% renta austr. złota —·—. Renta 4% węg. złota 104·80. 5% renta węg. pap. 100·95. Napoleondory —·—. Marki niem. —·—.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 11. lutego. (Z Izby handlowej).

I. Akcje za sztukę.

	płacą	żądają
Kolej galic. Karola Ludw. 200 zł. m. k.	209·50	212·50
Kolej Lwów-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a.	231·50	234·50
Banku hipotecznego gal. po 200 zł. w. a.	305·—	308·—
Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a.	—·—	216·—
II. Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hipotecznego galic. 5% los w 40 lat.	100·85	101·55
„ „ „ 5% wyl. 10% pr.	109·—	109·70
„ „ „ 4½% los w 50 lat	98·25	98·95
Banku krajowego 4½% los w 51 latach	98·65	99·35
Towarz. kred. gal. ziemsk. 5%	—·—	—·—
„ „ „ „ 4%	97·70	98·40
„ „ „ „ 4% los. w 41½ l.	95·40	96·10
„ „ „ „ 4½% los. w 52 l.	99·75	100·45
„ „ „ „ 4% los. w 56 lat.	95·10	95·80
III. Listy dłużne na 100 zł.		
Gal. Zakł. kred. włośc. w likw. (d. 6%) 3%	60·—	62·—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½%	53·—	—·—
Ogólnego rolniczo-kredytowego Zakładu dla Galicji i Bukowiny w likwidacji 6% wa. los. w 15 lat	49·—	52·—
IV. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	104·30	105·—
Galic. funduszu propinacyjnego 4%	92·70	93·40
Bukow. funduszu propinacyjnego 5%	100·70	101·40
Kom. banku krajowego 5% w. a. I. em.	100·60	101·30
Pożyczka krajowa z roku 1873 6% w. a.	104·50	—·—
„ „ z roku 1883 4½%	98·30	99·—
V. Losy.		
Losy miasta Krakowa	21·75	23·75
Losy miasta Stanisławowa	28·50	30·50
VI. Monety.		
Dukat cesarski	5·36	5·48
Napoleondor	8·97	9·14
Półimperjał rosyjski	9·35	—·—
Rubel rosyjski srebrny	1·35	1·45
Rubel rosyjski papierowy	1·32	1·34
100 marek niemieckich	55·80	56·40

Przyjechali do Lwowa

dnia 11. lutego.

Hotel Żorża. O. hr. Ponińska z Podola ros. L. Mańkowski z Krakowa. W. hr Dzieduszycki z Jezupola. St. Zwolski z Bryniec. M. Polko z Krakowa Wł. Ustrzycki z Czelatyc. Czernecki i M. Gärtner z Jarosławia.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 147a)